

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 29 (1289)

21 LIPCA 1985 R.

CENA 12 Zł

W NUMERZE:

„Zdaj rachunek ze swego wladarstwa” ● Z obrad Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików ● Z życia naszego Kościoła ● Co jest Ojczyzna?... ● Porady



ÓSMA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (8,12—17)

Bracia: Nie ciała dłużnikami jesteśmy, abysmy według ciała żyć mieli. Jeśli bowiem według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicicie, żyć będziecie. Którychkolwiek bowiem ożywia Duch Boży, ci są synami Bożymi. Bo nie otrzymaliście ducha przybrania za synów i w duchu tym wołamy: Abba (Ojciec)! A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi. A jeśli synami, to i dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa.

Ewangelia według św. Łukasza (16,1—9)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał wólarza, a tego zniesławiono przed nim, jakoby trwonił dobra jego. I przywoławszy go, rzekł mu: Coż to słyszę o Tobie? Zdad sprawę z wólarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł włodarzyć. I mówił wólarz do siebie: Cóż ja pocznę, gdy Pan mój odejmie mi wólarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię, abym, gdy złożony z wólarstwa, przyjął mię do domów swoich. Zwoławszy tedy z osobna dłużników Pana swego, powiedział pierwszemu: Ile jesteś winien Panu memu? A on rzekł: Sto barył oliwy. I powiedział doń: Weź zapis swój i siadź natychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on odpowiedział: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: weź zapis swój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił Pan przewrotnego wólarza, że roztropnie uczynił. Albowiem synowie tego świata roztropniejsi są wśród podobnych sobie niż synowie światłości. Ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecznych przybytków.

„Zdad rachunek ze swego wólarstwa”

Tylko najstarsze pokolenie rodaków żyjących w naszym kraju pamiętać może sceny podobne do tej, opisanej w dzisiejszej ewangelii. Przed czterdziestu laty i wcześniej, ogromne połacie ziemi i większość zakładów produkcyjnych stanowiło własność prywatną nielicznej grupy posiadaczy i przedsiębiorców. Właściciele tych majątków nie byli w stanie sami doglądać wszystkiego, ustanowili więc swoich zarządców, którzy kierowali pracą robotników i najemników, a także prowadzili rachunki. Bywało, że mniej uczciwy wólarz bogacił się kosztem swego pryncypała. Groziło to stratą posady, jeśli właściciel dowiedział się o nieuczciwości pracownika.

Dziś pola obszarników zostały rozparcelowane lub przemienione w majątki państwowe i spółdzielcze. Nie ma chyba u nas w Polsce ani jednego prywatnego gospodarstwa rolnego zatrudniającego obecnie prawdziwego wólarza. Zmieniło się bardzo wiele. Niektóre jednak elementy opowieści Chrystusa, nawet w jej ziemskim wymiarze, zachowały aktualność do obecnej chwili. Społeczność obywateli, których uosobieniem jest Państwo, powierza większy lub mniejszy majątek w zarząd konkretnym ludziom, którzy pełnią rolę szafarzy. Jedni sumiennie wykonują swoje obowiązki. Trafiają się jednak tacy, co trwonią wspólne dobra lub usiłują wzbogacić się kosztem zbiorowego właściciela, by na starość „nie żebrać i nie dorabiać kopaniem”, lecz żyć dostatnio wraz z rodziną. Niejeden przewrotny współczesny wólarz czyni sobie przyjaciół z mamony, fałszuje rachunki, usiłuje przekupić nawet kontrolerów czy znaleźć obrońców w gronie tych, którzy również mienie cudze starają się niegodziwie przywłaszczyć, jak ci dłużnicy z opowieści Chrystusa, winni panu swemu oliwę i zboże.

Wachlarz ludzkiej przebiegłości i pomysłowości w tym względzie jest przeogromny. Dzisiaj Chrystus miałby bez porównania bogatszy repertuar przykładów nieuczciwego wólarstwa niż wtedy, gdy opowiadał swoją przypowieść. O przewrotności dzisiejszych wólarzy świadczą liczne procesy, kary pieniężne za defraudacje, a nawet długoletnie więzienia za szczególnie zuchwałe kradzieże. Doszło do tego, że wielu nieuczciwych wólarzy nie czuje nawet wyrzutów sumienia z racji czynów podyktowanych przewrotnością. Niektórzy uważają spryt w tym względzie za cnotę i mają czelność powoływać się na słowa zaczerpnięte z dzisiejszej ewangelii, rozumiane opacznie: „I pochwalił Pan przewrotnego wólarza” oraz: „czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości.” Tolerancja społeczna dla tego typu postaw jest u nas jeszcze zbyt wielka. Takie prozaiczne refleksje nasuwa dosłowne brzmienie przypowieści o niesprawiedliwym wólarzu, odczytanej w dzisiejszej naszej rzeczywistości. Nie są to refleksje krzepiące.

Przejdźmy do ponadczasowych wartości, jakie zawarł Zbawiciel w omawianym dziś obrazie. Jest ich kilka. Do najważniejszych należy ta prawda, że wszyscy jesteśmy tylko wólarzami, a nie właścicielami tego, co posiadamy. Panem wszelkich dóbr jest Stwórca. On nam dał życie i zdrowie, przyrodzone i nadprzyrodzone dary. Jemu zawdzięczamy pokarm, mieszkanie i wszelkie inne ziemskie dobra. On nam przydzielił czas istnienia i działania, i oczekuje byśmy sprawiedliwie, sumiennie i pracowicie włodarzyli powierzonym nam majątkiem. Nikt się nie może obruszać na powyższe stwierdzenia i upierać się przy tym, że przynajmniej dobra materialne zawdzięcza sobie samemu: „Nikt mi nie dał niczego, manna z nieba mi nie leci. Wszystko wypracowałem własnymi rękami”. Na to wystarczy przypomnieć, że gdyby nie dał Bóg zdrowia, niewiele dałoby się napracować i zdobyć. Słusznie więc mówi poeta: „bo to wszystko Twoje, cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.”

Skoro jesteśmy wólarzami, a nie pełnymi właścicielami wszelkich dóbr, powinniśmy pamiętać o ciężkiej na nas odpowiedzialności za właściwe wykorzystanie i administrowanie majątkiem nam powierzonym. Zdolności, zdrowie i czas powinniśmy poświęcić na pomnażanie dóbr potrzebnych nam i bliźnim, a wszystko czynić zgodnie z wolą naszego niebieskiego Ojca — Pana i Jedyne Właściciela wszelkiego stworzenia. Przed nim kiedyś, najprawdopodobniej wcześniej niż się spodziewamy, zdawać będziemy rachunek z pełnionej roli wólarza. Naszemu Panu nikt nie musi donosić o tym, jak się sprawujemy. On wie wszystko. Jakże powinniśmy być wdzięczni za to, że pozwala nam włodarzyć nawet wtedy, kiedy trwonimy Jego dobra. A mógł nas zabrać z tego świata w stanie grzechu i surowo osądzić, odebrać wólarstwo wcześniej i sprawiedliwie ukarać! Miłosierny Pan nie uczynił tego, bo On nie chce śmierci grzesznika. Pragnie natomiast, byśmy się nawrócili i żyli.

Wólarz z opowieści Chrystusa, gdy się dowiedział, że grozi mu utrata stanowiska, szukał gorączkowo sposobów na zapewnienie sobie środków do względnie dostatniego życia, wówczas, gdy już przestanie być wólarzem. Obrął drogę fałszowania dokumentów, bo obawiał się jedynie doczesnej sprawiedliwości. Wykazał jednak przytomność umysłu i światową roztropność. Tę troskę pochwalił pan, chociaż sposób zapewnienia sobie spokojnej starości był niegodziwy. Okazuje się, że ludzie wierzący są mniej roztropni. Często postępują tak, jakby nie obawiali się żadnego rozliczenia. Żyją bez troski o swoje jutro, które ma trwać wiecznie. Naśladowają we wszystkim synów tego świata, ale w tym, by zabezpieczyć sobie szczęśliwe życie wieczne, nie umieją brać przykładu. Uczmy się troski o przyszłość od przewrotnego wólarza. Sam Zbawiciel zachęca nas, byśmy czynili sobie przyjaciół z rzeczy materialnych. Te rzeczy mogą nam posłużyć jako stopnie ku niebu. Tylko sposób ich wykorzystania musi być godny Synów Bożych. Myśląc o sobie, nie wolno nam krzywdzić nikogo. Pokażmy, póki mamy czas, że synowie Światła mogą być przynajmniej tak samo roztropni jak ci, którzy nie tęsknią do życia wiecznego.

ks. A. B.

Z obrad Zarządu Głównego SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW

Dnia 24 maja 1985 r. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w siedzibie Towarzystwa w Warszawie przy ul. Balonowej 7. Obradom przewodniczył bp dr Wiktor Wysoczański, prezes ZG STPK. Posiedzenie poprzedzono modlitwą, którą zmówił bp Jerzy Sztotmiller.

Otwierając posiedzenie bp dr Wiktor Wysoczański serdecznie powitał zaproszonych gości: dra Henryka Leszczyne, dyrektora Zespołu Stowarzyszeń Wyznaniowych w Urzędzie do Spraw Wyznań, członków kierownictwa Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat” z dyrektorem Krzysztofem Gawlickim oraz członków Zarządu Głównego i przedstawicieli Oddziałów STPK.

To pierwsze w bieżącym roku posiedzenie ZG STPK odbyło się już w nowej salce przeznaczonej na spotkania z młodzieżą i ludźmi złotego wieku.

Prezes zrelacjonował pracę Prezydium chronologicznie począwszy od czerwca 1984 roku, zaznaczając, iż STPK jako organizacja samodzielna bardzo blisko współpracuje przede wszystkim z Kościołem Polskokatolickim na wielu płaszczyznach, zwłaszcza na polu społeczno-religijnym, o czym systematycznie informuje tygodnik „Rodzina”. Towarzystwo także spełnia trwałą, bardzo ważną funkcję poprzez finansowe wspieranie Kościoła Polskokatolickiego, dzięki czemu możliwa jest budowa nowych kościołów i plebanii oraz remont obiektów sakralnych i kościelnych w wielu miejscowościach.

W ramach kontaktów zagranicznych STPK w lipcu i sierpniu 1984 roku gościło 2 wy-

cieczki polonijne zorganizowane przez Polsko-Narodową „Spójnię” w Stanach Zjednoczonych — organizację tak bardzo nam życzliwą, bliską ideowo, od szeregu lat działającą dla dobra Polaków w Ameryce i Polaków w Starym Kraju. Jak wynika z informacji prasowych, Polonusi byli bardzo zadowoleni z pobytu w naszym kraju i z przyjęcia, z jakim spotkali się w ZG STPK. Te pozytywne opinie przyczyniły się do wzrostu rangi STPK w środowiskach polonijnych, o czym świadczą liczne pisma gratulacyjne od Polonii. W b. roku również jest organizowana wycieczka do kraju, której uczestnicy — wśród nich wierni Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — odwiedzą niektóre świątynie polskokatolickie oraz złożą wizytę w siedzibie ZG STPK.

Te wszystkie wydarzenia skrupulatnie odnotowuje Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Regularnie jest wysyłany serwis informacyjny do Scranton, który ukazuje się w tygodniku „Straż”, organie prasowym „Spójni”. Serwis ten redaguje zespół redakcyjny Instytutu, a czuwa nad całością „Naszej Kroniki z Polski” prezes ZG STPK bp dr Wiktor Wysoczański. „Straż” bardzo często korzysta też z materiałów publikowanych w „Rodzinie”, np. ostatnio dużą popularnością cieszyła się seria wywiadów z artystami operetkowymi i operowymi.

W siedzibie ZG STPK złożyło wizytę wiele wybitnych osobistości. We wrześniu ub. roku Towarzystwo gościło metropolitę Damaskinosa ze Szwajcarii, współprzewodniczącego Międzynarodowej Komisji do Spraw Dialogu Starokatolicko-Prawosławnego. Spotkanie to jeszcze raz potwierdziło istniejącą bliską więź między Kościołem Prawosławnym i Kościołem Starokatolickim. Również w październiku gospodarze ZG STPK po-

dejmowali znakomitego gościa. Był nim arcybiskup Wołokołamski Pitirim — przewodniczący Wydziału Wydawniczego Patriarchatu Moskiewskiego i naczelny redaktor „Żurnala Moskowskiej Patriarchii”. Wizyta ta miała miejsce w przededniu srebrnego jubileuszu STPK. Gość żywo interesował się wydawnictwami, którym patronuje STPK. Podczas spotkania w siedzibie Zarządu Głównego nastąpiła dekoracja arcybiskupa Pitirima Złotym Orderem Biskupa Franciszka Hodura. Aktu dekoracji dokonał bp Tadeusz Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego.

W grudniu ub. roku w ZG STPK odbyła się Ogólnokrajowa Narada Działaczy STPK, której celem było przygotowanie się do Zjazdu Towarzystwa i wytyczenie programu działalności na najbliższe lata.

W grudniu 1984 r. Prezes ZG reprezentował STPK na VI Zjeździe Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” i został wybrany w skład Rady Naczelnej tego Towarzystwa.

W lutym b. roku gości w STPK bp dr Józef Niemiński, który przybył do naszego kraju wraz z małżonką z Kanady. Podczas tego miłego spotkania jeszcze raz zaakcentowano, że STPK szczerze pragnie podtrzymywać i pogłębiać serdeczne więzi z braćmi-Polakami, wiernymi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie oraz członkami Polsko-Narodowej „Spójni”.

Współpracując blisko z Polską Radą Eklezjastyczną, zwłaszcza zaś z Polskim Oddziałem Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej przy PRE, STPK wspólnie z tymże Od-

c.d. na str. 8—9



Wspólne zdjęcie uczestników obrad przed siedzibą Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

Pierwsza Komunia św. w Bydgoszczy

W maju, miesiącu poświęconym czci Najśw. Maryi Panny, w jego ostatnią niedzielę, tj. 26 maja br., miała miejsce podniosła uroczystość w parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy. W tym dniu, podczas uroczystej sumy celebrowanej przez ks. proboszcza Zygmunta Okonia, dzieci przystąpiły do Pierwszej Komunii św. Społeczność parafialna, wypełniając świątynię wraz z rodzicami i chrzestnymi, przeżywała podniosłe chwile: dzieci po raz pierwszy w życiu spotykały się z Jezusem Eucharystycznym. I tym razem stało się zadość życzeniu Chrystusa: „Pozwólcie dzieciętkom przyjść do mnie”.

URSZULA NAPIERAŁA
foto: Stanisław Suchanek



Pan Jezus powołał uczniów i wybrał apostołów do głoszenia Ewangelii i szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Fakt powołania pierwszych uczniów znajdujemy w dwóch Ewangeliach: Mt 4, 18-21 i Mk 1, 16-20, natomiast wybór apostołów jest zapisany w trzech Ewangeliach: Mt, 10, 1-4; Mk 3, 13-19 i Łk 6, 12-16. Uczniowie i apostołowie w większości pochodzili ze środowisk ludzi biednych, żyjących z pracy rąk. Byli oni rybakami. Pewnie dlatego ryba była znakiem rozpoznawczym pierwszych chrześcijan. Pierwsze litery greckie słów: Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel — układały się w słowo „ICHTHYS”, co po grecku znaczy ryba.

Bardzo często widzimy Pana Jezusa nad wodą. Nad brzegiem jeziora czy morza uczy rzesze, dokonuje cudu rozmnożenia chleba, modli się samotnie, zaleca odpoczynek uczniom. Zapewne też patrzył na pracę rybaków, gdy mówił, że „podobne jest królestwo niebieskie do sieci zarzuconej na morze i zagarniającej wszelkiego rodzaju ryby” (Mt 13, 47). Sam też spowodował taki właśnie obfity połów ryb, po którym wypowiedział do Piotra te znamienne słowa: „Nie bój się. Od-tąd ludzi będziesz łowił” (Łk 5, 10). „Wtedy właśnie Jezus idąc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci, Szymona, zwanego Piotrem i brata jego Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi. Oni natychmiast zostawili sieć i poszli za Nim. A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza i brata jego Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim” (Mt 4, 18-22).

Scena znad Jeziora Galilejskiego powtarza się bez przerwy od dwudziestu wieków. Zawsze w każdej epoce i pod każdą szerokością geograficzną znajdują się tacy młodzi ludzie, którzy opuszczają wszystko i idą za Jezusem. Gdyby tego dnia Jezus nie był nad brzegiem Jeziora Galilejskiego, a Piotr gdyby wtedy nie zarzucił sieci i gdyby oni, rybacy, nie poszli wtedy za Jezusem, jakże spokojne byłoby ich całe życie. Mijałyby lata, a oni łowiliby ryby. Dożyliby pewnie w spokoju późnej starości i cicho zeszliby z tego świata. Ale wszedł im w drogę

Powołanie

Jezus i wszystko się nagle zmieniło. Zostali powołani przez Jezusa, by światu głosić Ewangelię (Mk 16, 15).

Rozbiegli się po całym świecie. Byli prześladowani i męczeni, aż wreszcie każdy z nich prócz Jana, umarł śmiercią męczeńską. A dzieło, które oni rozpoczęli, trwa.

Kościół Jezusa Chrystusa trwa i trwać będzie aż do zakończenia czasów, bo Jezus Chrystus jest Jego fundamentem. Misją Kościoła jest głoszenie Ewangelii i zbawianie ludzi.

Kapłanów miała zawsze każda religia. Nawet religie najbardziej prymitywne i pierwotne miały zawsze ludzi, których zadaniem było oddawanie czci bóstwu w imieniu całej społeczności wiernych i za wszystkich składanie ofiary. Byli pośrednikami między bóstwem i człowiekiem. W spełnianiu funkcji kapłańskich realizowała się cała rzeczywistość każdej religii, aktualizowała się jedność wszystkich wierzących i miłość wzajemna.

Jezus Chrystus, Syn Boży stając się człowiekiem i przeżywając życie ludzkie na sposób ludzki, nadał całej rzeczywistości stworzonej charakter nadprzyrodzony, ustalił jej odniesienie do Boga, uczynił ją wartościową także w kategoriach wiecznych. Całą rzeczywistość stworzonej, bo człowiek, król stworzenia jest tą istotą na ziemi, w której do szczytu dochodzi i w pełni się wyraża wszystko, co istnieje. I dlatego w tym momencie rozwoju świata Bóg stał się człowiekiem.

Tajemnica wcielenia jest więc najwyższym, bo z istoty swej nieskończonym uwielbieniem Boga. W niej bowiem całe stworzenie, które wyszło od Boga w akcie stworzenia, wraca do Boga w rzeczywistości wcielenia. Jest dopełnieniem dzieła stworzenia, jest uwielbieniem Boga i to uwielbieniem, w którym my wszyscy mamy udział stale, jak wszyscy uczestniczymy w naturze ludzkiej, którą przyjął na siebie Jezus Chrystus. On też jako Bóg i człowiek złożył w naszym imieniu ofiarę na krzyżu za nas wszystkich. W Jezusie przeto spotykamy się wszyscy razem jako jedna społeczność umiłowana przez Boga Ojca. Jezus jest więc jedynym i Najwyższym Kapłanem.

W kapłaństwie Jezusa Chrystusa uczestniczą ludzie, których On sam wybiera i przeznaczają do swoich celów. „Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili i by owoc wasz trwał, aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go prosicie w imię moje” (J 15, 16). Kapłani nie mogą być przedstawicielami władzy, ani urzędnikami Kościoła, jako instytucji, ale wierni nakazowi Chrystusa, mają iść z Ewangelią na służbę ludowi. Oni na kontynentach świata szukać będą ludzi i uczestniczyć będą w tej jedynej funkcji pośredniczenia Chrystusa między Bogiem i człowiekiem. Będą sługami wielkich i wiecznych planów Boga względem człowieka. Oni będą na drogach tego świata zastępcami samego Chrystusa, godnymi ofiarnikami sprawującymi bezkrwawą ofiarę Mszy Świętej, rzeczywistymi szafarzami łask Bożych, nauczycielami prawd Chrystusowych, prawdziwymi pasterzami Kościoła Jezusa Chrystusa.

Kościół w każdej epoce szuka takich dróg, które prowadzą do człowieka. W naszej epoce kosmosu najpewniejszą drogą do człowieka jest droga służenia. Jest to droga głęboko Chrystusowa, droga prawdziwie kapłańska.

Piękne i zaszczytne jest poselstwo służby kapłańskiej. Kapłani sługami ludu. Czyż może być większy zaszczyt od służby dla ludu?

W wieku dwudziestym jest duże zapotrzebowanie na kapłanów — sług ludu. Słowa Chrystusa: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało” (Mt 9, 37) są dzisiaj szczególnie aktualne, bo rzeczywistość kapłanów jest za mało.

Młodzi przyjaciele! Może i w waszych sercach tlą się iskry powołania kapłańskiego. Pójdźcie za głosem waszych sumień! Otwórzcie swoje młodzieńcze serca na głos Jezusa Chrystusa: „Pójdź za mną”! Niech i wam udzieli się coś ze sceny znad Jeziora Galilejskiego.

W murach Wyższego Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej zdobędziecie formację duchową i wykształcenie teologiczne, zostaniecie kapłanami Jezusa Chrystusa, prawdziwymi sługami ludu. Kapłaństwo będzie waszą największą radością, waszym największym skarbem i gwarantem życia wiecznego w Królestwie Niebios.

Ks. R. SOKOŁOWSKI

Historia Orła Białego

W znowelizowanej Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dobitnie podkreśla się potrzebę otoczenia szczególną czcią i szacunkiem godła, barw i hymnu państwowego. Warto więc poświęcić nieco uwagi historii naszego godła — Orła Białego, zwłaszcza, że jego rodowód wywołuje wśród historyków wiele sporów i dyskusji.

Faktem jest, że już na początku XII wieku na monetach pierwszych Piastów spotykamy wizerunki ptaków, które utożsamiać możemy z orłami jako ptakami królewskimi. Wizerunki orłów, jakimi pieczętowali się poszczególni książęta w okresie rozbitcia dzielnicowego, tj. od roku 1138, kiedy to Bolesław Krzywousty podzielił Polskę pomiędzy swych synów aż do czasów zjednoczenia Polski przez Władysława Łokietka, pojawiają się często w naszych dziejach w wieku XIII, a nawet wcześniej.

Wiele wskazuje, że rodowód naszego godła państwowego wywodzi się od orłów białych, które od początków kształtowania się państwowości polskiej przez wiele stuleci, bo aż do XVI wieku, licznie występowały nie tylko w górach, ale i na nizinnych obszarach dziewiczych puszczy rozszaranych na całym terytorium ówczesnego państwa. Orły te, uznane za „ptaki królewskie” podlegały też ochronie królewskiego prawodawstwa.

Jako pierwszy użył znaku orła już w XIII wieku, książę śląski Henryk II Pobożny, poległy w roku 1241 w walce z Tatarami pod Legnicą. Do dziś możemy oglądać książęcego orła zarówno na monetach, jak i licznych

sztandarach i pochodzących z tych czasów malowidłach ściennych.

Orzeł księcia Henryka nie był jednak symbolem całego kraju. Inni współcześni mu książęta rozbitej Polski utożsamiali orła białego ze znakiem tych książąt piastowskich, którzy prowadzili walkę o godność księcia-seniora, a więc zwierzchnika całego kraju, utrzymującego się w ówczesnej stolicy — Krakowie.

Należy podkreślić, że tzw. orzeł heraldyczny spotykany niekiedy na pieczęciach niektórych Piastów, początkowo był jedynie ich godłem osobistym, a nie herbem rodowym i dziedzicznym. Upiękniono wiele czasu zanim orzeł ten stał się rzeczywistym godłem księcia jako władcy jednej dzielnicy. Dokonało się to najpierw na Śląsku, gdzie wpływy zachodnie — ale bynajmniej nie niemieckie — oraz moda rycerska oddziaływały najsilniej. Tutaj też, na Śląsku ustanowiono przez Henryka Pobożnego w roku 1228 orzeł na tarczy, przyjął się względnie szybko i odąd już nie zszedł z pieczęci i monet jego synów i wnuków, stając się w ten sposób herbem książęcym, a tym samym godłem dzielnicy śląskiej. Był nim orzeł na niebieskim polu!

Na przestrzeni wieków sam rysunek ulegał jednak różnym modyfikacjom. I tak za rządów Kazimierza Wielkiego (1333—1370) miał on wyraziście zarysowaną sylwetkę z dumnie odrzuconą w tył głową, na której spoczywała korona królewska. Za Jagiellonów stracił elementy heraldyczne, zyskując bardziej naturalne kształty.

W Polsce stanisławowskiej, tj. w latach 1764—1795 charakteryzował się poszerzoną linią tułowia, szeroko rozłożonymi skrzydłami, pierzastym ogonem i zaognionymi pazurami. Taka właśnie postać orła symbolizowała utworzone przez Napoleona na mocy traktatu w Tyłży w roku 1807 Księstwo Warszawskie.

Niewiele zmieniło się w sylwetce ptaka przyjętego za godło państwowe powstającej po przeszło 150-letniej niewoli Polski. Od roku 1919 do 1927 wizerunek orła nie uległ zmianie. Dopiero w roku 1927 ogłoszono konkurs na godło niepodległej Polski, w wyniku czego królewski ptak zmienił swój wygląd.

Wizerunek orła umieszczono na czerwono-cynobrowej, prostokąt-

nej, nieco zaokrąglonej u dołu tarczy. Sam orzeł miał głowę wyraźnie zwróconą w prawo a skrzydła rozwinięte nieco bardziej na boki. Głowę zdobiła korona.

Dzisiejszy orzeł — godło Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — to Orzeł Biały, który w zasadzie odpowiada powyższej charakterystyce, z tym, że nie posiada korony, podobnie jak pierwsze orły piastowskie.

Tak więc wizerunek obecnego godła PRL odpowiada w zasadzie wzorowi z roku 1927, zaś jedyną zmianą jaką wprowadzono jest brak korony, co zresztą dokładnie określa Konstytucja naszego państwa.

ANTONI KACZMAREK

KOMUNIKAT

Kolegium Redakcyjne Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego podaje do wiadomości Czytelników następujące informacje:

1. Wszystkie artykuły dotyczące życia Kościoła należy kierować do Sekretariatu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, które zatwierdza do druku Zwierzchnik Kościoła, a następnie Kolegium Redakcyjne. Zachęcając Wielebnych Księżów do nadsyłania artykułów przedstawiających życie religijne danej parafii, uprzejmie przypominamy, że cykl produkcyjny naszego tygodnika trwa około 6 tygodni. W związku z tym prosimy o wcześniejsze nadsyłanie artykułów, aby mogły się w terminie ukazać.
2. Redakcja przyjmuje tylko maszynopisy, przy czym jedna strona maszynopisu powinna zawierać ok. 1.800 znaków drukarskich tj. 30 linijek po 60 znaków drukarskich w każdej linijce (znak drukarski = każde uderzenie maszyny).
3. Nadesłane artykuły są ostatecznie zatwierdzone do druku przez Kolegium Redakcyjne Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.
4. Dołączane do artykułów zdjęcia powinny być czarno-białe, wyraźne (kontrastowe).

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1963)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

dowym” („Dawid jednak zdobył twierdzę Syjon, to jest Miasto Dawidowe”, Druga Księga Samuela V,7). Sama nazwa najprawdopodobniej wywodzi się od hebr. sijjah, co znaczy — miejsce wypalone, miejsce suche, albo też od hebr. sin, co po polsku znaczy — bronić, a przedmiotowo — miejsce ufortyfikowane, miejsce obronne. Tu król Dawid kazał też przenieść — Arkę Przymierza, a król Salomon zbudował świątynię jerozolimską i zamek królewski i wtedy też to miejsce Syjon — zaczęło oznaczać miejsce pobytu — Jahwe, a następnie wyraz Syjon w Piśmie św. przybierał też różnorodną treść przenośną, symboliczną, i tak oznaczał: samo miasto Jerozolimę, Niebo, Królestwo mesjańskie, itd., a mieszkańców Jerozolimy — Syjonu — nazywano nie tylko mieszkańcami, ale nawet i dziećmi Syjonu.

Syjonizm — (→ Syjon) — to nazwa żydowskiego ruchu nacjonalistyczno-religijnego i sam ten ruch wraz z jego ideologią, sięgające swoimi początkami końca XIX w., a gruntujące się jako na bazie wyjściowej poglądu teologicznego o narodzie żydowskim jako narodzie wybranym przez Boga — Jahwe, przy czym według ideologów tego ruchu to wybraństwo nie skończyło się, jak to przyjmuje chrześcijaństwo, z chwilą przyścia na świat — Jezusa Chrystusa, — Mesjasza. Zbawiciela, a trwa nadal, Jezus Chrystus bowiem przez ogół Żydów nie został uznany za mającego według proroctw Starego Testamentu przyjść Mesjasza.

Początki temu żydowskiemu ruchowi i kształtowania się jego ideologii, nazwanej, później łącznie syjonizmem, dał węgierski Żyd, Teodor Herzl, publikując swoje w tym zakresie poglądy i zamierzenia — słowem formułując również swój program działania w książce pt. *Państwo żydowskie* (wyd. 1896; w j. polskim I wyd. 1917). Celem tego ruchu i kształtującej się ciągle jeszcze doktryny syjonistycznej było spowodowanie powstania teokratycznego państwa

żydowskiego w Palestynie i skupienie w nim, co później poprawiono na wokół niego jako centrum, rozproszonych w świecie Żydów. T. Herzl w 1897 roku zorganizował też I Kongres Syjonistyczny w Bazylei, na którym ustalono i przyjęto program działania i powołano jako instytucję centralną tego ruchu Światową Organizację Syjonistyczną. W 1948 roku zostało ustanowione państwo Izrael, co za swoją zasługę uznał syjonizm, syjonizm który przed tą datą i po niej gromadząc się wiele razy na swoich kongresach w istocie dążył i dąży nie tylko do konsolidacji i skupienia Żydów w tymże państwie i wokół niego, ale również do pogłębienia świadomości narodowościowej ogółu Żydów w świecie i jej utrwalania, owszem — poszerzania wpływów Żydów w świecie na wszystkie dziedziny życia międzynarodowego. Bardzo w tym zakresie charakterystycznym jest nowa precyzja głównego celu programu syjonistycznej działalności ustalona w 1965 roku przez 26 Kongres Syjonistyczny. Można ją sformułować do następującego skrótu: Izrael jako państwo jest ojczyzną wszystkich Żydów zarówno mieszkających w nim, jak i żyjących w diasporze, czyli w różnych krajach świata, ci ostatni więc mają mieć i mają faktycznie podwójne obywatelstwo: państwa, w którym mieszkają i Izraela. Nie wchodząc tu w dalsze szczegóły, trzeba stwierdzić, że zarówno Izrael jako państwo, jak również Światowa Organizacja Syjonistyczna, zbierająca się na obrady w zasadzie co cztery lata oraz przez nią wybrana Generalna Rada Syjonistyczna, która z kolei wybiera przewodniczącego, i główny, centralny, organ wykonawczy — Agencja Żydowska, mająca dwa oddziały: w Nowym Jorku i w Jerozolimie, oraz inne międzynarodowe i krajowe tego ruchu instytucje, organizacje itd., były i są pod przemożnym wpływem politycznym państw kapitalistycznych, imperializmu międzynarodowego, zwłaszcza amerykańskiego, i też same stały się z siebie i w sobie ostoją i rozsadnikiem kapitalizmu, wspo-

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Religia

Nim rozpoczniemy systematyczne rozważanie prawd świętych, które mieści w sobie katolicka dogmatyka, musimy kilka gawęd poświęcić sprawom wstępnym.

Jak ekipa budowlana przed przystąpieniem do wznoszenia domu przeprowadza prace przygotowawcze i gromadzi niezbędny sprzęt, tak i my „uzbroimy” się najpierw w znajomość najniezbędniejszych pojęć, które później służyć nam będą jako narzędzia niezbędne przy budowie gmachu naszej wiedzy o sprawach bożych. Do najpotrzebniejszych należą takie wyrazy jak religia, objawienie, Pismo święte, tradycja apostołska, wiara itp. W trakcie naszych przemyśleń słów tych będziemy używać bardzo często, stąd warto zaraz na początku sprecyzować dokładnie, co one znaczą. Dziś porozmawiamy o religii.

Co to jest religia? Słowo to ma swój rodowód w łaci-

nie. Teologowie wyprowadzają go od kilku czasowników takich jak: powtórnie wiązać, wybierać, okazywać cześć. Najprostszą, ale niezmiernie trafną odpowiedź na pytanie: „Co to jest religia?” podają katechizmy: „Religia jest to nauka o Bogu i łączność człowieka z Bogiem”. Oba człony tej definicji są bardzo ważne. Jest więc religia przede wszystkim nauką o Bogu. Jak geografia zajmuje się łąkami i morzami, górami i dolinami, a botanika światem roślinnym, tak wśród bardzo wielu przedmiotów religia jest tą dyscypliną, która opowiada o Królu wszelkiego stworzenia i źródle wszelkiego życia — o Bogu. Jeśli nauki o świecie są tak ciekawe i piękne, to jeszcze ciekawszą i piękniejszą jest nauka o Twórcy tego świata i wielu innych, między innymi światła niewidzialnego.

Religia w znaczeniu zbioru wiadomości o Bogu i sprawach związanych z Bogiem to nic innego, jak omawiana przed tygodniem teologia. Religia jednak jest czymś więcej niż wiedzą. Jest wykorzystaniem tej wiedzy w praktyce. Religia bowiem jest pełna wtedy, gdy posiadający ją człowiek znając wielkość i dobroć Boga oddaje Mu cześć i kocha Go. To właśnie oznacza owa żywa łączność stworzenia rozumnego ze Stwórcą, człowieka ze swoim niebieskim Ojcem. Na miano religijnego zasługuje tylko ten człowiek, który oprócz mniejszej lub większej wiedzy o istocie najwyższej stara się wejść w serdeczny, a zara-

zem pełen szacunku kontakt ze swoim Panem. Szatan prawdopodobnie wie o Bogu więcej niż przeciętny człowiek i z tej racji mógłby zasłużyć na miano teologa, nie jest jednak istotą religijną, bo ciągle powtarza za swoim przywódcą Lucyferem: „Nie będę służyć Bogu!” O pełni życia religijnego mówiliśmy podczas omawiania zagadnień etyki chrześcijańskiej.

Czasem słyszymy takie określenia „religijna książka”, „religijny film” itp. Ich religijność ma charakter narzędziowy. Budzą bowiem, dzięki zawartym w nich treściom, religijność człowieka. Tylko istota żywa i rozumna zasługuje na miano religijnej, bo może poznać i uznać Boga.

Podział religii

Istnieje kilka podziałów religii. Wymienimy najważniejsze: 1. Religia monoteistyczna i politeistyczna. Monoteizmem nazywamy taką religię, która uznaje tylko jednego Boga. Politeizm uznaje istnienie wielu bóstw.

2. Religia prawdziwa i fałszywa. Religia jest prawdziwą, jeśli nakazuje szanować prawdziwego Boga w sposób zgodny z Jego wolą. Błądą jest taka religia, która każe czcić fałszywego Boga lub kilku bogów zamiast jednego, a także składanie kultu prawdziwemu Bogu, ale w sposób niezgodny ze zdrowym rozsądkiem. Nie mogły cieszyć Stwórcy okrutne ofiary skła-

dane ongiś z ludzi, którym odbierano życie lub zdrowie. Nie możemy również uznać za prawdziwe religie głoszące wielobóstwo. Jeśli jednak ludzie czcili wielu bogów lub oddawali nierozumny kult prawdziwemu Bogu w przekonaniu, że czynią dobrze, nie mają żadnej winy. Jeśli w sprawach materialnych ludzie popełniali i popełniają błędy, to nie należy się dziwić, że potykają się i błądzą w dziedzinie niedostępnej dla naszych zmysłów.

3. Religia naturalna i objawiona. Człowiek jest z natury istotą religijną. Świadczy o tym historia wszystkich ludów. Już wielki rzymski filozof Cycero żyjący dwa tysiące lat temu tak pisał: „Nie ma narodu nawet wśród dzikich, który nie oddawałby czci Bogu. Natura bowiem wskazuje, że jest Bóg”. I dziś nie ma chyba większego skupiska ludzi, gdzie nie byłoby przynajmniej jednej świątyni. O Bogu nam mówi rozum i serce. Często w naszych gawędach będziemy słuchać tej mowy. Prawdy boże poznane rozumem i sercem stanowią treść religii naturalnej. Trafnie ujmuje tę prawdę strofa: „Dziś oczy moje zakryte pomrokiem — Czuję cię sercem, lecz nie widzę okiem — Obym Cię Panie ujrzał jakimś cudem, — Jakim Ty jesteś — śpiewałbym przed ludem”.

Pan Bóg ukazał ludzkości swoją twarz w religii objawionej. Ale o tym za tydzień.

Ks. A.B.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1964)

mnianego już imperializmu, ale właśnie z zabarwieniem syjonistycznym i szkodliwej społecznie, politycznie i etycznie tzw. podwójnej lojalności obywatelskiej.

Syjoński Kościół — to nazwa zorganizowanej w 1896 roku w Chicago przez Dowiego grupy wyznaniowej, głoszącej iż już w niedalekiej przyszłości przyjdzie na Ziemię od dawna oczekiwany Jezus Chrystus, którego zwiastunem jest właśnie Dowie jako odrodzony — Elias.

Syllabus — to wyraz łaciński, wywodzący się jednak z greckiego języka — syllabos, co w kościelnej łacinie od ok. XV/XVI w. poczęło oznaczać zestaw, spis, zbiór poglądów sprzecznych z oficjalną nauką Kościoła Rzymskokatolickiego, a stał się ten termin znany, kiedy pap. Pius IX do wydanej przez siebie encykliki *Quanta cura*, z dnia 8 grudnia 1864 roku, dołączył zestaw 80 błędów teologicznych i filozoficznych, błędów w rozumieniu teologii i filozofii rzymskokatolickiej, właśnie pt. *Syllabus*. Również takiż *syllabus* ogłosił pap. Pius X, dnia 3 lipca 1907 roku, zawierając na pod przyjętym tytułem (to są pierwsze słowa tego dokumentu głównego) *Lamentabili sane exitu* 65 błędów (zdań) → modernizmu. Oba *syllabusy* oczywiście wymienione w nich błędy (zdania) potępiają i pod karami kościelnymi papieża zakazują ich czytania i rozpowszechniania.

Symbole wiary — (gr. symbolon=znak) — albo wyznania wiary — to zbiory fundamentalnych prawd wyznawanej religii, czyli wiary. Najstarszymi chrześcijańskimi symbolami wiary są: *Skład Apostolski* (I/II w.), czyli Wierzę w Boga..., ujmujący krótko 12 podstawowych prawd czy artykułów wiary; następnym jest symbol wiary nicejsko-konstantynopolitański (rozszerzony Skład Apostolski), uchwalony na

soborach: nicejskim w 325 roku i konstantynopolitańskim I w. 381 roku; symbolem trzecim jest tzw. symbol atanażjański (bo prawdopodobnie jego autorem jest św. Atanazy), nazywany też od pierwszego jego słowa *Quicumque* (Kto-kolwiek...), poszerzający prawdy o Trójcy św., szczególnie o Jej drugiej Osobie — Jezusie Chrystusie. Te trzy symbole wiary otrzymały miano symboli ekumenicznych czyli powszechnych, znanych i w zasadzie respektowanych w jednym niepodzielnym Kościele chrześcijańskim, później powstały jeszcze dalsze symbole czy wyznania wiary, nazywane też księgami symbolicznymi, ale są one już wyrazem dogmatycznych ujęć niektórych prawd wiary według rozumienia poszczególnych Kościołów chrześcijańskich czy katolickich i odpowiadają, czy mają odpowiadać właśnie ich niektórym innym pojmowaniom teologicznym.

Symonia — zwana też świętokupstwem — to grzeszenie w pojęciu chrześcijańskim, katolickim, praktyka kupowania czy sprzedawania za pieniądze lub inne finansowo ekwiwalentne świadczenia stanowisk, tytułów, urzędów, beneficjów kościelnych i związanej z nimi władzy udzielania wartości nadprzyrodzonych przez szafowanie sakramentów świętych i wykonywanie innych świętych, religijnych funkcji, czynności itd. Nazwa tej praktyki, niestety w dziejach Kościoła praktykowana, pochodzi od imienia Szymona (po łac. Simon Magus) Maga, o którym piszą Dzieje Apostolskie: „Kiedy Szymon ujrzał, że Apostołowie przez wkładanie rąk udzielali Ducha Świętego, przyniósł im pieniądze. Dajcie i mnie tę władzę — powiedział — aby każdy, na kogo włożę ręce, otrzymał Ducha Świętego. Niech pieniądze twoje przepadną razem z tobą — odpowiedział mu Piotr — gdyż sądziłeś, że dar Boży można nabyć za pieniądze. Nie masz żadnego udziału w tym dziele, bo serce twoje nie jest prawe wobec Boga. Odwróć się więc od swego

Niezwykła świątynia Wang

Jeśli wakacyjne wędrówki zawiodą kogoś w Karkonosze, w okolice Karpacza i Bierutowic, warto by nałożyć trochę drogi i odwiedził tam niezwykle kościółek znany pod obcą nazwą Wang. Niezwykle jest bowiem pochodzenie tej oryginalnej świątyni, tak jak i wyjątkowe są jej dzieje.

Wang to jedyny w naszym kraju drewniany kościółek średniowieczny z czasów chrystianizacji dalekiej Północy. Ojczyzną jego jest chłodna kraina fiordów, gór i jezior — Norwegia. Tam właśnie wzniesiono go w miejscowości Vang nad jeziorem Vangsmjøsa, gdzieś między końcem XII i początkiem XIII wieku.

Kościółki takie, zwane przez Norwegów „stavkirke”, budowano w ich kraju licznie w epoce upowszechniania chrześcijaństwa po 1030 r., a dziś są one wyjątkowym przykładem niemurowanego budownictwa sakralnego z epoki romańskiej. W Norwegii ocalało tylko 27 tych kościołów spośród około siedmiuset powstałych w wiekach średnich. Niektóre z nich pełnią jedynie rolę muzealną, inne nadal służą do celów kultowych. Większość pochodzi z lat 1150—1200, lecz wszystkie wyraźnie nawiązują do sztuki budowniczej wikingów.

Typową ich cechą jest pionowa konstrukcja szkieletowa nazywana „stav”, czyli „na stęp” (zamiast poziomej słowiańskiej „na wieniec”) oraz oparcie beikowej ramy podwalin na czterech głazach lub palach. Resztę konstrukcji trzymają odpowiednio wzmocnione słupy wewnętrzne oraz od czterech do tuzina kolumn. Mimo dodania absydy i prezbiterium dla potrzeb liturgii chrześcijańskiej, zachowano charakterystyczne cechy budowli nordyckiej, zaś gontowe pokrycie i inne szczegóły zdradzają rękę i myśl wikingów budowniczych. Wszystkie „stavkirke” zdobione są bogato rzeźbionymi odrzwiami i smoczymi głowami na szczytach dachów, co nadaje im nieporównywalny wygląd. Wprawdzie budowano je z najlepszych rodzajów drzewa, lecz nie wytrzymały zbyt długo działania czasu i skutków surowego klimatu. Oczywiście wnoszono i trwalsze świątynie z cegły i obrobionego kamienia, ale brak w Norwegii tych materiałów budowlanych i odpowiednich fachowców sprawiał, że były one rzadsze i budowane przez zagranicznych majstrów.

W każdym razie kościół w Vang służył Norwegom przez sześć stuleci, nim w początkach ubiegłego wieku przeznaczono go — wraz z wieloma podobnymi — do rozbiórki. Kościółek ocalał osiadły w Dreźnie norweski malarz Jan Krystian Dahl, wykupując świątynię od parafii za sumę 80 talarów w złocie. Gdy dowiedziała się o tym ówczesna właścicielka dóbr w Bukowcu pod Kowarami, hrabina Fryderyka von Reden, nakłoniła króla pruskiego Fryderyka Wilhelma



Norweski kościółek z Vang w Bierutowicach



Wnętrze zabytkowego kościoła

IV do odkupienia oryginalnego kościoła i sprowadzenia go w całości z Norwegii.

To trudne na owe czasy zadanie król powierzył swemu architektowi Schiritzowi. Po sporządzeniu dokładnych rysunków i planów kościoła, w 1841 r. zebrano go na części i przetransportowano z norweskiego portu Bergen do Szczecina, a dalej — do Berlina, gdzie miał zdobić tamtejsze muzeum. Wkrótce jednak, dzięki staraniom hr. von Reden, postanowiono przenieść kościół w Karkonosze i ustawić go w bardziej stosownym dla niego otoczeniu — najpierw na Czarnej Kopie, między Karpaczem i Śnieżką, a ostatecznie w najwyższym punkcie Bierutowic.

Zatem w marcu 1842 r. troskliwie zapakowane części kościoła popłynęły barkami Odrą i dotarły do portu w Malczycach, a następnie wozami przewieziono je do Sosnówki w pobliżu Karpacza. W ten sposób kościół Vang odbył niemal triumfalną podróż, bo w każdej mijanej miejscowości witały go zbiegowi-

ska ludzi i bicie kościelnych dzwonów. W tym uroczystym pochodzie skromny kościółek norweski przybył do Karpacza 14 lipca 1842 r., a już 2 sierpnia położono kamień węgielny pod jego ponowną budowę. Po dwóch latach pieczołowitego montażu i rekonstruowania kościół był gotowy i uroczyste poświęcenie 28 lipca 1844 r. stanął w malowniczej scenerii ka'konoskich gór, otrzymując oficjalną nazwę „Kościół górski Naszego Zbawiciela z Vang”.

Świątynia Wang (bo taka przyjęła się jej nazwa wedle pisowni niemieckiej), która w ubiegłym roku obchodziła 140-lecie swego istnienia na ziemi śląskiej, jest przykładem wysokiej klasy dzieła sztuki skandynawskiej. Wzniesiona została — zgodnie z tradycją — bez fundamentów, z przesyconego żywicą drewna trwałej sosny norweskiej. Dzisiejsza budowla naturalnie nie składa się w całości z oryginalnego materiału, bo wiele części uległo jednak zniszczeniu i przy ponownym montażu zastąpiono je nowymi.

XIX-wiecznym dodatkiem jest też smukła, granitowa wieża dzwonnicy. Ale najcenniejsze partie kościoła należą do średniowiecznego pierwowzoru.

Są to przede wszystkim cztery ozdobne wejścia o bardzo bogatej ornamentyce, w której splatają się motywy zdobnicze romańskie i normańskie. Widzimy tam liczne motywy roślinne, głowy wikingów wodzów czy tak typowe skandynawskie smoki i splecione węże. Takie same głowy smoków zauważymy na sterczytach wieńczących szczyty dachów kościoła, choć dorobiono je później przy montażu. Pierwotne są również drewniane kolumny wnętrza o pięknie rzeźbionych głowicach, na których widać m. in. stylizowane lwy i postacie ludzkie o misternie dopracowanych szczegółach. Przypominają one skandynawskie rzeźby relikwiarza św. Korduli, do czasu wojny znajdującego się w skarbcu katedry w Kamieniu Pomorskim. Zresztą sam prof. Dahl — miłośnik sztuki ojczystego kraju — uważał, że budowniczymi i rzeźbiarzami tej chrześcijańskiej świątyni byli zapewne ci sami artyści, którzy wcześniej wznosili w Norwegii pogańskie chramy.

Kto przejdzie się krążankami dokoła nawy, spostrzeże na pewno, że są to jakby dwa kościoły wbudowane w siebie. Na dalekiej północy krążanki te dodatkowo chroniły wnętrze przed zimnem i skutkami śniegowych zamieci. Oprócz ambony — wyciosanej też z drewna oryginalnego kościoła — w wyposażeniu wnętrza zwraca uwagę krucyfiks rzeźbiony z jednego kawałka dębu — dzieło mistrza Jakuba z Janowic z 1846 r. Poza lipową figurą Chrystusa widnieją na nim gałązki winorośli, kłosa zboża i symbole czterech Ewangelistów. Inną osobliwością bierutowickiej świątyni są sprowadzone później z Norwegii metalowe świeczniki zdobione serduszkami i łabędziami. To tamtejsze symbole cnót małżeńskich i dlatego ze świeczników korzysta się podczas ceremonii ślubnych, z których zresztą „norweski kościółek” słynie w okolicy.

Ciekawe, że przejściowa moda na „nordyckie” budowle typu norweskiego szerzyła się i w innych krajach. Okazuje się np., iż w mniej znanym niemieckim kurorcie Hahnenklee w Górach Harcu znajduje się bardzo podobny, malowniczy kościółek skandynawski. O tym, że powstawały także podobne budowle świeckie, świadczy „norweski pawilon taneczny” wybudowany niegdyś nad brzegiem austriackiego jeziora Salzkammergut.

My wybierzmy się jednak najlepiej do Bierutowic.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Z obrad Zarządu Głównego SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW

c.d. ze str. 3

działem zorganizowało w dniu 22 lutego 1985 r. sympozjum pod hasłem „Pokój i sprawiedliwość dla wszystkich narodów”. Sympozjum odbywało się w ramach przygotowań do VI Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego w Pradze.

9 marca odbyło się spotkanie poświęcone dyskusji nad założeniami do projektu ustawy „Ordynacja wyborcza do Sejmu PRL”.

W dniach 25—29 marca obradowała w Warszawie komisja studyjna Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej: „Solidarność, Wyzwolenie, Rozwój” pod hasłem „Wyzwolenie i Rozwój — chrześcijańska odpowiedź na nabrzmiałe problemy naszych czasów”. Organizatorem tego sympozjum było STPK i PO ChKP. Gospodarzem zaś — STPK. W sympozjum uczestniczyło 50 chrześcijan — przedstawicieli z około 30 krajów świata.

W okresie od 12 marca do 10 maja 1985 r. w siedzibie ZG STPK odbyły się spotkania komisji jury nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ustanowionej przez Zarząd



Obrady rozpoczęto wspólną modlitwą



Otwierając posiedzenie bp dr Wiktor Wysoczański Prezes ZG STPK serdecznie powitał zaproszonych gości



Bp Jerzy Szotmiller złożył podziękowanie bp dr W. Wysoczańskiemu za dotacje udzielane przez STPK Radzie Synodalnej

Główny STPK. Pod koniec czerwca odbyła się uroczystość wręczenia nagród wielu wybitnym przedstawicielom nauki.

Obecnie programem nr 1 w działalności STPK jest sprawa pracy z młodzieżą. W pierwszych latach istnienia Towarzystwa praktycznie nie przejawiano aktywności na tym polu. Na posiedzeniach Prezydium i Zarządu często podkreślano, iż z powodu braku odpowiednich pomieszczeń nie można prowadzić pracy merytorycznej. Obecnie sytuacja ta uległa zmianie. Zorganizowano też nowe Oddziały, z których większość wykazuje się dużą aktywnością w działalności z młodzieżą. Bardzo dobrze pracuje Oddział katowicki, w którym ks. dziek. Eugeniusz Stelmach przejawia wiele inicjatywy. Dużą aktywność i wiele pomysłów przejawiają działacze STPK w Zielonej Gó-

rze i Gorzowie Wielkopolskim, gdzie pracami sprawnie kieruje wiceprezes Oddziału ks. dziekan mgr Władysław Puszczyński. Pracę z młodzieżą rozpoczęto także w oddziałach w Lublinie i Krakowie. Bp Jerzy Szotmiller z Oddziału częstochowskiego obok wielu prac związanych z budową nowego kościoła w Częstochowie zwrócił bliższą uwagę na dzieci i młodzież. Zaplanował m.in. w czerwcu br. przyjazd 50-osobowej grupy do Warszawy. W planie wycieczki po stolicy przewidziano również wizytę w siedzibie ZG STPK. Oddział warszawski, którego duszą jest ks. dziek. mgr Tomasz Wojtowicz, tradycyjnie już o tej porze roku organizuje wycieczki młodzieżowe, tym razem planuje wyjazd w Tatry. Jednocześnie zaplanowano pod egidą STPK kolonie młodzieżowe w Studziankach w dwóch turnusach w miesiącu lipcu br.

Gdy idzie o formy pracy z młodzieżą, to są one różne w poszczególnych Oddziałach. Przy ZG STPK powołano specjalnego pracownika ds kulturalno-oświatowych Powstało kółko plastyczne dla dzieci oraz prowadzony jest kurs języka angielskiego i w trakcie organizacji jest kurs języka niemieckiego dla dzieci i dorosłych. Uruchomiono Naukową Bibliotekę. Uczestnictwem w kursach języków obcych zainteresowani są również pracownicy ZPU „Polkat”.

Kończąc swą wypowiedź, bp dr Wiktor Wysoczański zachęcił wszystkich do dalszej zaangażowanej pracy z młodzieżą, do rozszerzenia zgodnie z zainteresowaniami i w miarę możliwości w poszczególnych Oddziałach form tej pracy. Zwrócił uwagę na potrzebę właściwego oddziaływania na młodzież w duchu gorącego patriotyzmu i przy-

wiązania do tradycji narodowych, zgodnie z nauką Kościoła Polskokatolickiego.

Następnie Prezes ZG STPK omówił inne działania Prezydium ZG STPK:

- Sprawą bardzo ważną dla nas wszystkich jest zorganizowanie zakładu poligraficznego. STPK zakupiło budynek z przeznaczeniem na ten cel. Poligrafia będzie służyła STPK i Kościołowi Polskokatolickiemu. Przy organizowaniu poligrafii STPK jest zdane na własne siły.
- STPK wspólnie z Kościołem Polskokatolickim będzie udzielać gościny Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich (koniec sierpnia) i Międzynarodowej Konferencji Teologów Starokatolickich (początek września).
- W lipcu br. przedstawiciel naszego Towarzystwa weźmie udział w VI Ogólnochrześcijańskim Zgromadzeniu Pokojowym w Pradze.
- STPK nadal urządza w terenie i w Warszawie spotkania z ludźmi złotej jesieni, gdyż troska o ludzi starszych nigdy nie znika z pola widzenia Towarzystwa.
- Członkowie STPK znani są ze swej patriotycznej postawy. W związku ze zbliżającymi się wyborami do Sejmu, oddziały STPK przejawiają maksimum aktywności w kampanii przedwyborczej oraz w pracach PRON.

Zarząd Główny STPK w pełni zaakceptował dotychczasowe kierunki działania Prezydium ZG i wyraził podziękowanie Prezesowi Zarządu Głównego za bardzo zaangażowaną, wielopłaszczyznową i prężną dzia-

łaność dla dobra STPK, Kościoła i Ojczyzny.

Tomasz Wójtowicz. Protokół Głównej Komisji Rewizyjnej, w którym zostało ocenione sprawozdanie finansowe Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat” odczytała mgr Aniela Zamoryło. Wykonanie zadań za ub. rok oceniono pozytywnie. I tak: zaplanowany FAZ został zmniejszony; przekroczono produkcję na eksport i na rynek wewnętrzny; trwa budowa Domu Polonijnego w Bukowinie Tatrzańskiej; został zwiększony potencjał gospodarczo-inwestycyjny; zadowalająco przedstawia się wykorzystanie czasu pracy.

Bp dr Wiktor Wysoczański złożył podziękowanie kierownictwu Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat” z Dyrektorem Naczelnym inż. Krzysztofem Gawlickim za współpracę z STPK, która układa się harmonijnie. Do podziękowań w imieniu Kościoła dołączyli się ks. dziek. T. Wójtowicz i bp J. Szotmiller, którzy stwierdzili, że każda budowa kościoła czy plebanii jest także zasługą ZPU „Polkat”. Dyrektor Naczelny ZPU „Polkat” inż. Krzysztof Gawlicki, dziękując za dobrą współpracę i zrozumienie problemów Przedsiębiorstwa, którym kieruje, wyraził zadowolenie z pozytywnej oceny działalności „Polkatu”.

Przedstawiciele Oddziałów złożyli sprawozdania z działalności na swoich terenach.

Ks. dziek. Eugeniusz Stelmach, wiceprezes Oddziału katowickiego STPK, poinformował, że wzorem ub. roku planuje w najbliższe wakacje zorganizowanie 2 turnusów kolonijnych dla około 170 dzieci i młodzieży. Na uwagę zasługuje fakt, iż szkoła w Strzyżowicach wręczyła z okazji swego 10-lecia dy-

ostatnich inicjatyw godne podkreślenia wydaje się ufundowanie 2 książeczek mieszkaniowych wychowankom Domu Dziecka.

Bp Jerzy Szotmiller w pracy z dziećmi i młodzieżą częstochowską uwzględnia przede wszystkim wychowanie dla pokoju. Za celowe uznaje wspólne odwiedzanie z dziećmi grobów żołnierzy z okazji rocznic, by w ten sposób uczyć szacunku dla tych, którzy swoje życie oddali w obronie Ojczyzny, byśmy wszyscy mogli żyć w pokoju.

Ks. dziek. T. Wójtowicz poinformował, że praca Oddziału warszawskiego STPK rozwija się na polu: ideologiczno-patriotycznym i propagandowym, czemu służą spotkania, wieczornice i akademie; społecznym i charytatywnym, ze szczególnym zwróceniem uwagi na seniorów, a także dzieci, dla których po raz trzeci urządzone są kolonie letnie; oraz kulturalnym, czego wyrazem jest istniejący i działający bardzo prężnie zespół wokalny (4 głosowy chór mieszany) i zespół muzyki kameralnej, a także urządzaniu wycieczek turystyczno-krajoznawczych.

Dyrektor dr Henryk Leszczyna wyraził swoje zadowolenie z działalności STPK, które dobrze służy Kościołowi i Ojczyźnie. Ważne jest manifestowanie swojej postawy w terenie. Praca charytatywna, praca z młodzieżą należy do pięknych zadań — stwierdził dyrektor H. Leszczyna.

Następnie Zarząd Główny, zgodnie z odnośnymi postanowieniami Statutu i uchwałą VIII Krajowego Zjazdu STPK (1980) postanowił zwołać do Warszawy IX Krajowy



Z działalnością ZPU „Polkat” zapoznał zebranych Dyrektor Naczelny ZPU „Polkat” inż. Krzysztof Gawlicki



Ks. Bogusław Wołyński złożył relację z pracy na terenie swojego Oddziału

zjazd na dzień 28 czerwca 1985 r. Zaproponowano porządek Zjazdu. I tak przedmiotem Zjazdu ma być referat, wystąpienie Głównej Komisji Rewizyjnej, udzielenie absolutorium władzom dotychczasowym oraz wybór nowych władz, uchwalenie poprawek do Statutu oraz nakreślenie programu działania STPK.

Bp Jerzy Szotmiller dodał, iż STPK istnieje już ponad 25 lat. Na początku swej działalności działało w innych niż obecnie warunkach. Jako skarbnik Kościoła, bp Jerzy Szotmiller złożył serdeczne podziękowania Prezesowi ZG STPK bp dr W. Wysoczańskiemu za dotacje udzielane przez STPK Radzie Synodalnej. W Częstochowie trwa budowa nowego kościoła, który — stwierdził bp J. Szotmiller — będzie świadczył o nas, gdy nas już nie będzie. Jednocześnie zaprosił on wszystkich obecnych na poświęcenie tego kościoła, które nastąpi 1 września br.

Z działalnością finansową ZG STPK za rok 1984 zapoznał zebranych ks. dziek. mgr

plom uznania dla ks. dziek. E. Stelmacha za działalność na rzecz tamtejszego środowiska.

Ks. dziek. Władysław Puszczyński, omawiając pracę Oddziału na terenie Zielonej Góry i Gorzowa Wielkopolskiego, stwierdził, iż polega ona na tym, aby jak najwięcej rozpropagować STPK i Kościół Polskokatolicki. Jednocześnie praca ta ma na celu jednoczenie Polaków niezależnie od wyznania i światopoglądu. Członkowie Oddziału aktywnie uczestniczą w obchodach rocznic państwowych. Ostatnio z okazji 40-lecia odzyskania Ziemi Zachodnich odwiedzone wiele miejsc pamięci narodowej i złożono kwiaty, m.in. w Gorzowie, Gozdowicach, Siekierkach, na wzgórzu Cibora pod Cedynią. W ramach pracy z młodzieżą m.in. współpracuje z Państwowym Domem Dziecka, Z

Zamykając, posiedzenie bp dr Wiktor Wysoczański podziękował zebranych za przybycie oraz aktywny udział w obradach. Życzył wszystkim sił i wytrwania oraz obfitych łask Bożych w dalszej pracy.

Posiedzenie zakończono modlitwą, którą zmówił ks. dziek. mgr Władysław Puszczyński, po czym wykonano wspólne zdjęcie przed siedzibą STPK.

EWA STOMAL

Polskie orzełki wojskowe w XX wieku

O Orle — godle Polski i o jego historii piszemy w innym miejscu naszego tygodnika. Tu chcieliśmy przedstawić — z konieczności skrótowo i wycinkowo, jako przykład tylko, dzieje polskiego orła — a właściwie orzełka — wojskowego w XX wieku.

Ten okres kilkudziesięciu lat, jakże krótki w całej historii, był jednakże niezwykle obfity w wydarzenia i prowadził od formalnego nieistnienia do odrodzenia kraju przez I wojnę światową, potem przez lata niepodległości, II wojnę światową do Polski współczesnej.

Zmieniały się formacje wojskowe, zmieniały się bronie, zmieniały się też orzełki, te małe godła, jakże cenne dziś, czy jako pamiątki rodzinne, czy jako zbiory kolekcjonerskie. Prześledźmy chociażby najkrócej ich historię.

Orły noszono i nosi się do dziś głównie na czapkach, beretach, furażerkach, hełmach — ale także na pasach czy kołnierzach mundurów. Na przełom pierwszego i drugiego dziesięciolecia dwudziestego wieku przypadła — z uwagi na sytuację ogólnopoliptyczną w Europie — wzmożona działalność polskich organizacji paramilitarnych, których celem było przygotowywanie kadry wojskowej dla przyszłego czynu zbrojnego. W tych organizacjach — jawnie działających — noszono na czapkach różne odznaki, np. Drużyny Bartoszone miały medalion ze srebrnym orłem, wzorowanym na orle z nagrobka królowej Anny Jagiellonki z Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, Drużyny Polowe Sokoła czy Polskie Drużyny Strzeleckie miały odznaki specjalnie dla nich zaprojektowane.

Najbardziej znany i charakterystyczny dla tego okresu jest jednak chyba orzeł strzelecki, zaprojektowany przez Czesława Jarnuszkiewicza na podstawie matrycy z czasów Królestwa Polskiego. Orły te, najpierw strzeleckie, z literą „S”, a potem legionowe z literą „L”, bite były w Krakowie i w Wiedniu.

W roku 1916, gdy próbowano ujednoczyć mundury trzech brygad legionowych (co się zresztą nie powiodło), zaprojektowano też jednolite orły, mające zamiast dotychczasowej litery „S” numery pułków, od 1 do 7 i odpowiednie emblematy: artylerii — skrzyżowane lufy armatnie, saperów — skrzyżowaną łopate z kilofami, Orzeł Legionu Wschodniego był odmienny od innych przez brak korony. Charakterystyczne były również orły wykonane na obczyźnie dla polskich oddziałów tam formowanych: na przykład w Armii Polskiej we Francji spotykało się orzełki wkomponowane w trąbkę strzelców francuskich.

Wszystkie orły i orzełki różniły się — oprócz szczegółów już wymienionych — również innymi, zauważalnymi bardziej dla



Oznaka Polskich Drużyn Strzeleckich, tzw. blacha, z początku 1913 roku



Orzeł strzelecki z mosiężnej oksydowanej blachy z roku 1914



Orzeł legionowy wybity z dziewiętnastowiecznej matrycy



Orzeł 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich



Orzeł z 1916 roku z emblematem saperów



Orzeł Legionu Wschodniego



Jeden z orzełków Armii Polskiej we Francji



Orzełek z 1938 roku



Współczesny orzeł marszałka Polski noszony na kołnierzu munduru

znawców i kolekcjonerów detalami, jak: układ głowy, dzioba, kształt korony, kształt skrzydeł i piór na skrzydłach itp. Tłoczono je z różnego rodzaju blach: od mosiężnej czy oksydowanej dla oficerów do bielonej żelaznej czy cynowej dla szeregowych. Współczesne orzełki występują łącznie z innymi emblematami w mundurach marynarki wojennej (orzeł z kotwicą otoczony liśćmi wawrzynu) i lotnictwa (orzeł ze skrzydłami hussarskimi, czasowo, w latach 1949—1952 zmienionymi na liście

wawrzynu). W latach międzywojennych metalowe orzełki noszono również na kołnierzach mundurów, dziś na mundurach noszą je tylko generałowie, haftowane bajorkiem. Orzeł marszałka Polski, również haftowany, wsparty jest dodatkowo na skrzyżowanych złotych buławach. Być może wielu naszych czytelników zna historię orzełka wojskowego, wielu może interesuje się nim czy innymi militariami i kolekcjonuje je. Są na pewno tacy, którzy w swych zbiorach pamiątek rodzinnych

mają przechowywane z pietyzmem takie lub podobne, może starsze, z czasów Królestwa Polskiego orzełki. Popatrzmy dziś na nie właśnie od tej strony, od strony kolekcjonerskiej, starając się określić ich pochodzenie, wiek czy charakterystyczne szczegóły. Może zachęci to do dalszych poszukiwań, do wymiany czy choćby tylko do wzbogacenia wiedzy o tym niewielkim a tak charakterystycznym elemencie polskiego munduru wojskowego — i historii.

(opras. ed)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1655 19 XI — 27 XII	Polska	Obrona Częstochowy przed Szwedami — jeden z licznych przejawów antyszwedzkiego ruchu oporu.
1655	Francja	Francuzi zajmują San Domingo.
II poł. XVII w.	Europa	Wprowadzenie do Europy herbaty (w Paryżu już od 1636 r.).
1656—1667	Włochy	Bernini tworzy w Rzymie kolumnadę św. Piotra.
1657	Polska	Traktat welawsko-bydgoski. Rezygnacja Polski z lenna pruskiego w zamian za odstąpienie Szwedów przez elektora brandenburskiego.
1658	Polska	Konstytucja (czyli uchwała sejmu) o wypędzeniu z Polski arian (braci polskich), radykalnych zwolenników reformacji, zwalczanych przez kler katolicki i sfanatyzowaną szlachtę.
1660 3 V	Polska	Pokój w Oliwie, kończy wojnę ze Szwecją. Jan Kazimierz zrzeka się tronu szwedzkiego, Polska traci na rzecz Szwecji część Inflant.
1661	Polska	Pierwsze czasopismo w Polsce — „Merkuriusz Polski Ordynaryjny” (Kraków).
1664—1667	Francja	Jean de La Fontaine, <i>Bajki</i> . Utwory o charakterze satyrycznym, w których pod postacią zwierząt autor przedstawił różne typy ludzkie.
1665—1666	Polska	Rokosz Lubomirskiego, hetmana wielkiego i marszałka wielkiego koronnego przeciwko polityce dworu królewskiego (m.in. w sprawie elekcji <i>vivente rege</i>). Rokosz i ugoda między królem a Lubomirskim obniżyły autorytet króla i na długo odsunął możliwość reform społeczno-politycznych.
1665	Francja	Jean Baptiste Poquelin — Moliere tworzy <i>Don Juana</i> .
1667	Anglia	John Milton pisze <i>Raj utracony</i> .
1668	Polska	Abdykacja (zrzeczenie się tronu) Jana Kazimierza. Zmarł w Paryżu w 1672 r.



Husarz — rycerz ciężkiej jazdy polskiej (II poł. XVI — XVIII w.). Uzbrojony m. in. w półbroję ze skrzydłami, szyszak, kopię. Husaria atakowała w pełnym galopie, walcząc na białym broń.

Aktorstwo w starożytności:

maska i koturn



Grecka maska komiczna

W czasach nam współczesnych przedstawienie teatralne przyciąga widzów trzema przynajmniej magnesami: konkretnym tytułem sztuki, napisanej przez konkretnego autora, nazwiskiem reżysera-inscenizatora i nazwiskami aktorów występujących w przedstawieniu. Nie było tak jednak zawsze. Jeśli bowiem chodzi o wielkich aktorów, to trzeba uświadamiać sobie ogrom ewolucji, jaką przeżyła w teatrze postać aktora. Ewolucja ta związana jest zresztą ściśle ze zmianą stosunku publiczności do teatru i jego miejsca w społeczeństwie.

Historia teatru, sięgająca przecież czasów starożytnych, mówi, że kult genialnego aktora jest stosunkowo nowy. Teatr antyczny był przede wszystkim teatrem pisarza-poety, który piękno retorycznych zwrotów łączył z głębokimi treściami moralnymi i społecznymi. W teatrach starożytnej Grecji (które przecież teatr zawiadzała swą nazwą: grec. *theatron* — widownia), budowanych pod otwartym niebem i przeznaczonych dla co najmniej kilku, a czasem kilkunastu tysięcy widzów, aktor, wypowiadając te wspaniałe teksty musiał starać się przede wszystkim o to, żeby być dobrze słyszany i widziany przez całą publiczność. Stąd właśnie wynikała konieczność sztucznego wyolbrzymienia postaci aktora, co osiągnano za pomocą specjalnych kostiumów, pod które wkładano rozmaite podkładki pogrubiające, a także — w przedstawieniach tragedii — za pomocą podwyższonego obuwia, czyli tzw. koturnów. Wyrazistość postaci aktora, uwydatnioną przeważnie jaskrawym kostiumem, podnosiła i podkreślała odpowiednia maska. Maski te pełniły zresztą dwojakie funkcje: z jednej strony pozwalały wszystkim, nawet najbardziej oddalonym widzom, na obserwowanie „wyrazu twarzy” — czyli maski aktora, charakterystycznej dla tragedii bądź komedii; z drugiej zaś strony szeroko otwarte usta maski stanowiły rodzaj megafonu, wzmacniającego głos aktora. Maska, zarówno kobieca jak i męska (w teatrze greckim role kobiece grali mężczyźni) była nieodłącznym atrybutem teatru greckiego od jego zarania (IV i V w.p.n.e.).

Dzisiejszemu widzowi, który przywiązuje zasadniczą wagę właśnie do wciąż zmieniającego się wyrazu twarzy, czyli do mimiki aktora, używanie maski w teatrze starogreckim wydawać się może zubożeniem środków teatralnej ekspresji. W pewnym sensie tak też zapewne było, choć nie należy zapominać, że aktorzy greccy ograniczenie to rekompensowali zróżnicowaniem gestów, zwłaszcza w komedii. Zapewne też próbą zaradzenia temu było używanie nie tylko

dwóch typów masek przeznaczonych dla dwóch podstawowych rodzajów dramatycznych, tragedii i komedii, ale stosowanie jeszcze w obrębie każdego typu dużej ilości masek indywidualnych.

Początkowo maski wyrabiano z drzewa, w czasach Ajschylosa modelowano je z gipsowanego płótna powleczonego farbą. Przytrzymywano je na głowie aktora za pomocą sznurków. Peruka lub przyprawiana w razie potrzeby broda uzupełniały wyposażenie maski, pod którą, dla ochrony głowy aktora umocowywano często pilśniowy podkład. W maskach tragicznych możliwe było dowolne podwyższenie czoła dzięki specjalnej przystawce, zwanej *onkos*. Maskę postaci tragicznej cechował bolesny, cierpiący lub poważny wyraz twarzy, maski zaś komiczne miały rysy karykaturalne, mające wzbudzić śmiech, podobnie jak kostium aktorów komediowych, uzupełniany częstokroć, w zależności od roli, wielkim brzuchem, olbrzymimi pośladkami itp. Nie deformowano jedynie masek przedstawiających twarze młodych kobiet.

Maski indywidualne przystosowane były tak w tragedii, jak w komedii do rodzaju roli. I tak np. Ajschylosowska bohaterka Io miała na głowie rogi krowy, Erynie — żmieje, oczodoły Edypa były zakławione itp. Prawdziwym bogactwem masek odznaczała się jednak przede wszystkim komedia, w której często karykaturowano współcześnie żyjących ludzi, np. Sokratesa.

W miarę rozwoju sztuki dramatycznej i powstawania coraz to nowych typów przedstawień teatralnych, wzbogacały się i rozwijały także maski. Z teatru greckiego przeszły później do rzymskiego, a zanikły dopiero wraz z upadkiem teatru starożytnego.



Przez całe dzieje, jak dola ich długa,
Dziwnie byliśmy w błękity rzuceni,
Porwani skrzydły husarów od pługa
I u gotyckich wieżyc uczepieni.
W górę nas parła żelazna kolczuga,
A rozmach konia, kopii i pierścieni
Oślepnął nas cisnął pod strop firmamentu
I tak stał dziwny gmach — bez fundamentu.

(M. Konopnicka: „Imagina”)

CO JEST OJCZYZNA?...

Co jest ojczyzna? — Oto ja ci powiem:
Starzy ją zwali swym życiem, swym zdrowiem,
Służąc jej wiernie w złym i dobrym losie.
Co jest ojczyzna? — To twej chaty ściany,
To dach twój stary, słomą poszywany,
To zagon żyta, co cię karmi w głodzie,
Z rzeczki twej woda, co się rzeźwi w lecie,
To piękność dziewcząt, co ci serce bodzie,
To twoje niebo najpiękniejsze w świecie,
Smak twego jabłka, cień twojej jabłoni,
To twoich sejmów trwałość i swoboda,
To twego ojca osiwiata broda.

(L. Kondratowicz „Nocleg hetmański”)

Twey ponęty, ziemio droga,
Mieć nie mogą obce strony;
Chata ojców, choć uboga,
Jest to skarb nieoceniony,

(J. N. Kamiński: „Zabobon, czyli
Krakowiacy i Gorale”)

Prawda, że każdy naród przewyższa nas prawie
W oświeceniu, w przemyśle i w roli uprawie;
Lecz czyż to nasza wina, że mieli czas oni
Gospodarzyć, zakryci ostrzem naszej broni?
Ze dla nich trwalsze dary sypie dłoń natury,
Ze u nas lasy rodzą, a u nich marmury.
Lecz choćby oni złote w niebo wzniesli grody
Czyż to gmachy, nie ludzie stanowią narody?

(A. Gorecki: „Powrót do Polski”)

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Ze bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, pórki mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

(A. Mickiewicz: „Pan Tadeusz”)

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrział słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

(M. Konopnicka „Co Ojczyzna?”)

Strzeż mowy ojców, strzeż ojców wiary,
Jedynych szczątków wielkiego wczora,
Bo kiedyś uznasz — że te sztandary
Zagłady naszej główna zapora.

(Wł. L. Anczyc: „Do młodzieży”)

Jakiś związek być musi między poetami
A pomiędzy starymi polskimi drzewami!
Kto nie zna owej lipy od Czarnego - Lasu?
Pod którą Kochanowski zazyl tyle czasu?
Wszakże każdy z poetów wznawiał pamięć miłą
Owej lipy w narodzie, a iluż ich było?

(W. Pol: „Gawęda”)





Pieśni polska! tyś jak rosa,
Co na spiekła duszę spada!
Ty ją wieszysz przez niebiosy,
Jak w noc ciemną gwiazda biała!
Szczęsny ponad czyją głową
Skrzydło swoje tyś rozpięła!
Gdy mu w piersi rzucisz słowo:
„Jeszcze Polska nie zginęła!”

(Wi. Belza: „Jeszcze Polska nie zginęła”)

Gdyby nie los natchniony narodowej lutni,
Który nie dał zmęczonym usypiać w letargu,
Czymże byśmy dziś byli, my, nędzarze smutni?
Gromadą niewolników na publicznym targu,
Narodem bez przyszłości, bez celu, bez cześci,
Którym pan jego gardzi, chociaż czasem pieści.

(A. Asnyk: „Szczęśliwe ludy”)

Miałeś ty, ludu polski, zawsze opiekunów,
Co, ganiąc cię, że w izbie mieszkasz wraz z chudobą,
Dbali, abys nie porósł w bród i mech kołtunów,
I nawet wyręczyli cię w rządzeniu sobą.
(...)
Takież ci to, wbrew tobie stworzyli wygody
I zaprzatać ci niczem nie dali się inszem,
Jeno byś zadowolony żył jak twoje trzody
I za bezczynność płacił bezsilności czynszem.

(L. Staff: „Miałeś ty, ludu”.)

A po tych wszystkich, którzy szli przed nami
Z krzykiem: „Ojczyzno” i z myślą szaloną,
A po tych wszystkich, co zginęli sami,
Aby nas zbawić swoją krwią czerwoną,
Za śmierć dla jutra, za ten lot słoneczny,
O Polsko, odmów: „Odpoczynek wieczny!”

(A. Oppman: „Pacierz za zmarłych”)

Szczęśliwy naród, który sławy nie przeżyje,
A w puściźnie potomkom zostawi swe pieśni.
Bo pieśń to żywe słowo, ona nieraz ludzi
Z wiekowego uśpienia wstrząśnie i obudzi...
(...)

(G. Zieliński: „Samobójca”)

Polacy! skąd te żywe radości oznaki?
Czyż wam błyska nadzieja laskawszej przyszłości?
Czyliż długich krzywd własnych powstał mściciel jaki
Z braterskich kości?

Polacy, zacne syny dzielnego plemienia
Przed którym butne wrogi czołem niegdyś biły,
Pokażcie, żeście godni dawnego imienia
I przodków siły.

(Fr. Wężyk: „Oda do Polaków”)

A teraz nam się znowu jęła marzyć
Polska, co sobą będzie gospodarzyć
i siać i zbierać do własnego gumna...
(...)

Nie obłąkanej widzeniami głowy
w ziemię wcielony obraz Chrystusowy
i nie narodów Mesjasz i ofiara,
nie! — Nam się marzy Polska, którą budzi
gniew niewolnika i trud twardych ludzi,
nie karabela i buława złota,
lecz plug na roli chłopski i grzmot młota,
a gdy nad Polską się sztandar ukáže,
to biały orzeł w czerwonym sztandarze.
(...)

(K. Przerwa-Tetmajer: „Polska”)

Tak, tak, Polacy! jedności nam trzeba
Naszym zamiarom sprzyjać będą nieba;...
(...)

(J.N. Kamiński: „Do wolności”)

Jak pogubione białych orłów piórka
Polskie wspomnienia błakają się w świecie,
Gra im melodia starego mazurka
Na zapomnianych prababek szpinecie.
Lecz w sercu polskim tak się zbiegły razem
I w taką świętą splotły się koronę,
Ze ich nie wydrzeć ogniem i żelazem,
Bo w jedną całość z sercem są stopione!
(...)

(A. Oppman: „Elegia poświęcona pamięci
Józefa księcia Poniatowskiego”)

To, co przeżyło jedno pokolenie
Drugie przerabia w sercu i pamięci:
I tak pochodem idą cienie... cienie...
Aż się następne znów na krew poświęci!
Wspomnienie dziadów pieśnią jest dla synów.
Od Belwederu do śniegów Tobolska,
I znów przez wnuków grzmi piorunem czynów...
Pieśń, Czyn, Wspomnienie — to jedno: to Polska!

(A. Oppman: „Pięciu poległych”.)

Miejmy nadzieję!... Nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

(A. Asnyk: „Miejmy nadzieję”)



Rozmowy z Czytelnikami

Niezwykle interesujący — chociaż trudny do rozwiązania — problem, porusza w swym liście p. Magdalena R. z Łomży. Zwracając się bowiem do naszej Redakcji, pisze:

„Już dawno postanowiłam poznać szczegóły dotyczące życia mojej patronki, św. Marii Magdaleny. Okazuje się jednak, że nie jest to wcale takie łatwe. Przystudiowałam w tym celu Ewangelię oraz przewertowałam dostępne mi „Żywoty świętych Pańskich”. Jednak nie tylko nie udało mi się ustalić „kto jest kto”, ale w mojej głowie powstało większe jeszcze zamieszanie w tym względzie.

Dopiero czytając „Rozmowy z Czytelnikami” doszłam do wniosku, że chyba Duszpasterz mnie w tym poratuje. Proszę więc serdecznie o pomoc w rozwiązaniu przedstawionego problemu”.

Szanowna Pani Magdaleno! Rzeczywiście! Ustalenie kim właściwie była Maria Magdalena nie jest rzeczą łatwą. Ewangelści wspominają bowiem o trzech kobietach, które mogą wchodzić w rachubę.

Pierwsza z nich to jawno-grzesznica, która — wkrótce po wskrzeszeniu młodzieńca z Naim — podczas uczy w domu Szymona faryzeusza w Kafarnaum, „stanąwszy z tyłu u jego (Jezusa) nóg, zapłakała i zaczęła łzami zlewać nogi jego i włosami swojej głowy wycierać, a całując jego stopy, namaszczała je olejkami” (Łk 7,38). Druga, to siostra Łazarza i Marty, Maria z Betanii koło Jerozolimy, która — według zapewnienia samego Chrystusa, podczas jego pobytu w domu tego rodzeństwa — „dobrą część obrała” (Łk 10,42b), wsłuchując się w słowa Zbawiciela. Za tą tożsamością zdawała się do niedawna (do czasu reformy liturgicznej przeprowadzonej po II Soborze Watykańskim) przemawiać liturgia Kościoła zachodniego. Jednak uczeni katolicy nie znajdują żadnych podstaw do utożsamiania Marii z Betanii z Marią Magdaleną. Natomiast wypowiedzi wielu pisarzy chrześcijańskiego Wschodu, znacznie bliższych tradycji Kościoła pierwszych wieków, tożsamości tej wyraźnie przeczą.

Tak więc tylko Maria Magdalena pozostaje dla nas jedną z tych niewiast, które wraz z apostołami towarzyszyły Jezusowi w jego podróżach misyjnych przez wioski i miasta Palestyny. Całkiem wyraźnie nadmienia o tym Ewangelista, gdy pisze: „I stało się potem, że (Jezus) chodził po miastach i wioskach, zwiastując dobrą nowinę o Królestwie Bożym, a dwunastu z nim i kilka kobiet, które On uleczył od złych duchów i od chorób, Maria zwana Magdaleną, z której wyszło siedem demonów, i Joanna, żona Chuzy, zarządcy dóbr Heroda, i Zuzanna, i wiele innych, które służyły im majątkościami swy-

mi” (Łk 8,1-3). Przydomek tej niewiasty wywodzi się najprawdopodobniej od miasteczka Magdala (w języku hebrajskim: Migdal — Wieża ryb) czyli dzisiejszego el-Medżdel, położonego nad Jeziorem Genezaret, w odległości 5 km od Tyberiady.

Chrystus wyzwolił te niewiasty z więzów szatańskich, przy czym opętanie Magdaleny było szczególnie silne. By ten fakt uwypuklić, Ewangelista mówi, że „wyszło z niej siedem demonów”. Nie chce przez to bynajmniej twierdzić, że była to niewiasta złych obyczajów. Sformułowanie takie stanowi podstawę do zrozumienia, dlaczego wyróżniła się ona wśród niewiast towarzyszących Chrystusowi. Doznawszy bowiem szczególnej łaski, wielokrotnie dawała wyraz swojej względem Jezusa miłości i wdzięczności.

Miłość ta sprawiła, że poszła za Jezusem z Galilei do Judei, gdzie za sprzyjanie Mu mogły i ją spotkać przykrości ze strony przywódców żydowskich. Miłość ta zawiadła ją także na Golgotę. Ten sam Ewangelista zaznacza bowiem gdzie indziej, że w popołudnie wielkopiątkowe „wszyscy... jego znajomi stali o podał, również niewiasty, które towarzyszyły mu od Galilei, widziały to” (Łk 23,49), co się tam wówczas działo. Wreszcie w poranek wielkanocny kazała jej bardzo wcześniej przyjść do grobu Jezusa z wonnościami. Bowiem „pierwszego dnia tygodnia, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, przyszła Maria Magdalena do grobu i ujrzała kamień odwalony od grobu. Pobięła więc i przysłała do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego miłował Jezus, i rzekła do nich: Wzięli Pana z grobu i nie wiemy, gdzie go po-

łożyli” (J 20,1-2). Gdy zaś wróciła do grobu ponownie, „ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, że to Jezus... Ona, mniemając, że to ogrodnik, rzekła mu: Panie! Jeśli ty go wziąłeś powiedz mi, gdzie go położyłeś, a ja go wezmę. Rzekł jej Jezus: Mario! Ona (zaś) obróciwszy się, rzekła po hebrajsku: Rabboni! Co znaczy: Nauczycielu! (Wówczas) rzekł jej Jezus: Nie dotykaj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca; ale idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego. I przysłała Maria Magdalena, oznajmiając uczniom, że widziała Pana i że to jej powiedział” (J 20,14b-18). Dlatego też nazwano ją „apostołką apostołów”. Dalszych losów Magdaleny niestety nie znamy.

Według Ojców Kościoła wschodniego miała wraz ze św. Janem udać się do Efezu, gdzie dokonała żywota. Natomiast Kościół zachodni uczynił ją w XI wieku jedną z bohaterek cyklu, zwanego „legendami prowansalskimi”. Według nich wraz z Łazarzem i Marią z Betanii przybyła miała na Lazurowe Wybrzeże. Wiele miejscowości tej części Francji (Aix-en-Provence, Saint-Maximin, Vézelay czy Sainte-Baume) chlubi się po dziś dzień miejscami, upamiętniającymi jej rzekomy pobyt. Kościół wschodni i zachodni, oddając jej cześć należną świętym w jednym są zgodne; pamiątkę jej obchodzą tego samego dnia, tj. 22 lipca.

Moje pozdrowienie dla Pani i wszystkich Czytelników chciałbym wyrazić słowami apostoła Pawła: „Łaska Pana Jezusa Chrystusa niech będzie z wami” (1 Kor 16,24).

DUSZPASTERZ

PORADY

Najlepsza zabawka

„Do zabawienia malutkiego dziecka nie potrzeba wymyślonych przedmiotów — pisze w swym artykule („Les enfants”) dr Ma-

deleine Grey — w gruncie rzeczy najlepszą „zabawką” dziecka są rodzice, a szczególnie matka”. Następnie autorka przechodzi do rozważań, jak rodzice pełnią rolę „zabawki”. „Kiedy matka karmi niemowlę, a jego buzia znajduje się w odległości 20—30 cm od jej twarzy, może ono pilnie obserwować matczyne rysy, różnice między oczami a włosami, ruchy ust i oczu. Może przysłuchiwać się zmianom jej głosu, czuć zapach jej skóry i odzieży. Gdy ono patrzy, uśmiecha się i gestykułuje, matka powinna odwzajemnić to uśmiechem, przytuleniem, wyrazem twarzy lub barwą głosu”.

Dalej dr Grey, która jest psychologiem i pediatrą zarazem, wypowiada się na temat znaczenia takiej „zabawy” dla dziecka i jego rozwoju. Pisze: „W tych wczesnych miesiącach i latach rozwój właściwego usposobienia i uczucia miłości jest ważniejszy niż zdobywanie różnych umiejętności. Ma to swoją wymowę, ponieważ wszystkie umiejętności rzeczywiście przydają się w późniejszym okresie, ale zyczliwość ciągle jeszcze należy do najważniejszych zalet każdego człowieka. A ją wyrabia się od najwcześniejszego okresu życia”. I do tego pomocne są takie zabawy małego z matką, lub oczywiście również z ojcem.

(oprac. AM wg. tyg. „Elle”)

Muzyka może być szkodliwa

„Wynaturzające działanie muzyki jako narkotyku wywołuje niepokój wśród lekarzy” — napisał to zdanie neurolog z Salzburga, profesor G. Heller. „Co prawda — pisze dalej — ochrona przed nadmiernym hałasem jest na ogół akceptowana przez pracowników w zakładach przemysłowych, mimo że noszenie podczas pracy słuchawek przeciwdźwiękowych jest nieraz bardzo niewygodne. Co innego jednak, gdy hałas proponuje się jako „muzykę” albo podkład muzyczny w dyskotekach”.

Salzburski profesor stwierdza, że mnóstwo młodych ludzi wystawia się na działanie dyskotekowego hałasu, który — jak można dowiedzieć tego — mógłby konkurować z hałasem wywołanym przez młoty pneumatyczne. Tym samym młodzież poddaje się szkodliwej dla zdrowia torturze, której oczywiście nie uznaje za torturę, a przeciwnie — za wielką przyjemność. Heller przeprowadził dokładne pomiary w celu sprawdzenia psychosomatycznego wpływu wywieranego przez ten rodzaj muzyki na organizm ludzki. Zależności od osobniczej wrażliwości bodźce akustyczne wywoływały zwiększenie

się lub zmniejszenie ciśnienia krwi, przyspieszenie czynności serca, przyspieszenie, nieraz bardzo znaczne, przemiany materii, wzmożone wydzielanie hormonów tarczycy i kory nadnercza oraz agresywne zachowanie. U pewnych osób występowało także znaczne zwiększenie wydzielania kwasu solnego w żołądku.

— „Tak więc szkodliwy wpływ hałaśliwych form muzyki można uznać w znacznym stopniu za udowodniony” — kończy swój wywód prof. Heller.

Inny naukowiec austriacki, laryngolog dr Eckhart Knaul również wypowiada się na ten temat (na łamach czasopisma „Medizin heute”) „... z reguły własnie motoryczna, bardzo głośna muzyka, przez swoje ciągle powtarzanie nie tylko wyraźnie — co można wykazać procentowo — obniża ostrość słuchu, ale równocześnie prowadzi ludzi przebywających w grupie do depersonalizacji i zaniku indywidualności. Krytycyzm i sterująca świadomość zostają stłumione, a ich miejsce często zajmuje prymitywna agresja”. A więc nie każda muzyka, jak mawiał Jerzy Waldorff „łagodzi obyczaje”!

A.M.



— Plenipotencję można cofnąć.
 Nikodem wzruszył ramionami.
 — Ale weksli cofnąć nie można.
 Krzepicki zamyślił się i zaczął gwizdać.
 — Oł, co — dorzucił Dyzma — guzik!
 Krzepicki nie przestawał gwizdać.
 — Co mamy jutro? — zapytał Nikodem.
 — Jutro... Nic specjalnego. Ale owszem, jest zaproszenie do cyrku. Wielka ma być sensacja. Przyjechał ten największy siłacz światowy, zapomniałem, jak się nazywa, ale ma walczyć z mistrzem Polski, Wielagą. Pan prezes lubi walki francuskie?
 — Owszem. To pójdziemy? O której to?
 — O ósmej.
 Pożegnał sekretarza i położył się spać. Nakładając pidżamę zauważył, że ma na szyi głołą gwiazdę. Czym prędzej zdjął ją, wpakował do pudełka od zapalek i schował do biurka, a gasząc światło przeżegnał się na wszelki wypadek.
 Nazajutrz oczekiwania jego sprawdziły się. O pierwszej zjawił się Boczek. Istotnie zachowywał się z wielką pewnością siebie. Z daleka wiało od niego wódką.
 Dyzma zmienił taktykę.
 Podał Boczkowi rękę, posunął krzesło i zapytał, jak mógł najuprzejmiej, czym może służyć. Natomiast Boczek, tym pewniej się czując, nie krępował się ani w słowach, ani w gestach. Posunął się nawet do takiej poufałości, że klepnął pana prezesa po ramieniu.
 Tego Dyzmie było już za dużo. Zerwał się z miejsca i wrzasnął:
 — Wont! Cholero! Wont!
 Boczek patrzył nań jadowicie i wstał.
 — Popamiętasz jeszcze mnie, widzisz go, szyszka!
 — Czego ty chcesz ode mnie? Pieniądzy, draniu, chcesz? — pieńił się Dyzma.
 Boczek wrzucił ramionami.
 — Pieniądze też przydadzą się.
 — Uuu... swołocz!...
 Nikodem wyjął z kieszeni dwadzieścia złotych, po namyśle dorzucił drugie dwadzieścia.
 — Czego pan pieklił się, panie Nikodemie — pojednawczo zaczął Boczek — przecież ja panu żadnej krzywdy nie chcę zrobić...
 — Nie chcę, nie chcę, a czego pan mordę rozpuszczasz przy moim sekretarzu, co?
 Boczek usiadł.
 — Sza, panie Nikodemie. Czy nielepiej nam żyć w zgodzie? Pan

mnie pomożesz, a ja panu szkodzić nie będę...
 — To nie dałem może panu posady?
 — Co mi za posada — wzruszył ramionami Boczek — osiem godzin człowiek tyra za głupie czterysta złotych. A przy tym w fabryce taki huk, że nerwy nie strzymają. To nie dla mnie...
 — Może pana ministrem zrobić, co? — zadrwił Dyzma.
 — Co pan kpisz, panie Nikodemie, a niby dlaczego pana zrobilibi prezesem banku?
 — Ba rozum mam, rozumiesz pan?
 — Każdy ma swój rozum. A ja tak myślę, że jeżeli pan możesz być prezesem, to mnie wprost niehonorowo, żebym ja, dawniejszy pański zwierzchnik, nie miał pensji choćby z osiemset złotych.
 — Zwariowałeś pan, panie Boczek? Osiemset złotych, któż to panu da?
 — Tylko bez bujania, panie Nikodem, już ja wiem, że jak się pan postarasz, to niejeden taki znajdzie się, co da.
 W oczach Dyzmy zabłyśta nienawiść. Powziął nagle postanowienie.
 — No, dobrze, panie Boczek, widzę, że muszę... Hm... mogę pana zrobić zastępcą dyrektora Państwowych Składow Spirytusowych... Chcesz pan?
 — To już pewno będzie lepiej. To może z mieszkaniem dostanę? Rodzinę trzeba będzie przecie sprowadzić.
 — Pewno, że jest i mieszkanie. Ładne mieszkanie, cztery pokoje, kuchnia, i opał darmowy, i światło.
 — A pensja?
 — Pensja będzie z tysiąc złotych.
 Boczek rozrzewnił się. Wstał i wziął Dyzmę w objęcia.
 — No widzisz pan, panie Nikodemie, my swojaki z jednych stron, to musimy się wspomagać.
 — Pewno — potwierdził Nikodem.
 — Zawsze byłem pańskim przyjacielem. Inni odsuwali się od pana, że to powiadali bękart, niby z nieprawego łoża, podrzutek...
 — Prześtań pan, do cholery!
 — Toż mówią, inni tak w całym Łysakowie na pana, a ja nic i nawet w swoim domu pana przyjmowałem...
 — Wielkie mecyje — pogardliwie skrzywił się Dyzma.
 — Kiedyś były wielkie — flegmatycznie zauważył Boczek — ale co będziemy się spierać.
 Nikodem siedział ponury jak noc. Wypomnienie tego, że jest podrzutkiem, skreśliło mu wnętrzości. Nagle z całą jasnością uprzytomnił sobie, że dla nich dwóch, dla niego i dla Boczka, za mało miejsca w Warszawie... Nie tylko w Warszawie.

POZIOMO: 1) „zwycięskie” imię żeńskie, 5) orszak przyboczny dostojnika, 10) na trasie Kościerczyna — Gdynia, 11) gliniany instrument muzyczny, 12) na trasie Słubice — Świebodzin, 13) budowla sakralna, 15) strażnik wojskowy, 16) zwód, uskok, 19) polowanie, 21) w kamerze kinowej, 25) miejsce hodowli koni, 26) barbarzyńca, 28) ukraiński kołacz, 29) sąsiad Laosu, 30) magazyn, 31) dawny tytuł księżniczki w Hiszpanii i Portugalii.

PIONOWO: 1) zastępca proboszcza, 2) szybki awans, 3) zna się na dioptriach, 4) kwiat albo cukierek, 6) komunია udzielana konającemu, 7) jedynka z wieloma zerami, 8) katolickie stowarzyszenie religijne, 9) przywódca kozacki, 14) poręka, 17) sąsiadka Francuzki, 18) obraz malowany farbami wodnymi, 20) ze śmigami, 22) właściciel majątku rodowego, 23) koneser, 24) zapełnia ubytek zęba, 27) carskie imię.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 28”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 22

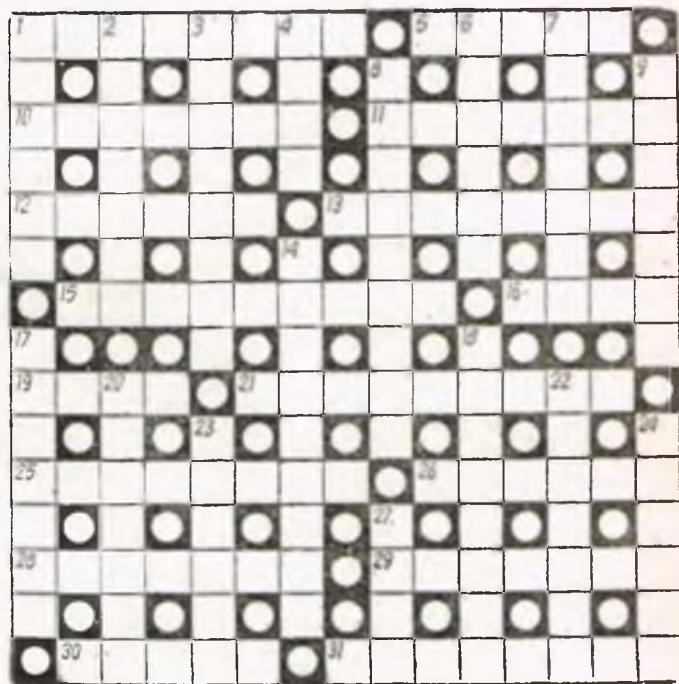
POZIOMO: rezerwat, splot, budynek, aktorka, tender, reporter, rewerenda, kadr, Alpy, rekreacja, kilometr, zakręt, donator, stacja, czart, latarnia.

PIONOWO: robota, zadanie, rondo, arka, patron, okrętka, kalendarz, Carara, refektarz, kaskada, karawana, Polonez, Jarocin, amator, strata, usta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 18 nagrody wylosowali: Krystyna Tarekko z Gdanska i Leopold Różewski z Wałcza.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 28



rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczna Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kollegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich aplikacją prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratatorów; — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” aplikacją prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „bilenkietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze złączeniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictwa, ul. Towarowa 20, 00-950 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1152-20145-129-11. Prenumerata ze złączeniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów się zamawianych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skrócenia materiałów nie zamawianych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 398. N. 9.

KARIERA

Nikodema

DYZMY

Zaczął padać deszcz. Gdy samochód zatrzymał się na Wspólnej, lało jak z cebra.

Szybko przebiegł chodnik i wszedł do bramy. Gorzej było ze schodami. Wchodził na nie tak, jakby dźwigał wielki ciężar.

„Urządziły, choroba!”

Ignacy powitał pana oznajmieniem, że przez wczorajszy i dzisiejszy dzień było z dziesięć osób, a pan sekretarz kilka razy, i ciągle dowiadywa się telefonem, czy pan prezes nie przyjechał. A najgorszy to był jeden nachal. Wymyślał i koniecznie chciał sam obejść mieszkanie, bo nie wierzył, że pana prezesa nie ma. Mówił, że pan prezes chowa się przed nim...

— Jak wyglądał? — zapytał Dyzma.

— Taki niski, gruby.

— Nie mówił, jak się nazywa?

— Mówił, jakoś Bączek czy coś...

— Cholera! — zaklął pan prezes. — Czego ten drań jeszcze chce?!

Jakby przyszedł, panie prezesie, to ja mogę go zrzucić ze schodów — ofiarował się Ignacy.

— Nie, nie trzeba.

Zadzwoił telefon. Mówił Krzepicki. Są bardzo ważne sprawy, czy może przyjechać zaraz?

— Stało się co?

— Nic, nic nadzwyczajnego.

— No, to czekam.

Kazał Ignacemu przygotować czarną kawę i położył się na kanapie.

Zastanowił się, czy opowiadać Krzepickiemu wszystko, co go spotkało u hrabiny Koniecpolskiej...

Doszedł jednak do przekonania, że mogłoby to uchodzić za zdradę, a ryzykować nie chciał.

Ignacy przyniósł listy. Była to tylko prywatna korespondencja, której nie otwierał sekretarz, a składała się z trzech nowych listów od

Niny oraz z niezwykle długiej depechy Kunckiego, który prosił Dyzmę o spieszne zajęcie się sprawą podkładów kolejowych, gdyż kwestia stała się szczególnie aktualna.

Przy czytaniu tej depechy zastał Dyzmę Krzepicki. Zaczął od żartów na temat wycieczki z hrabiną Lalą, opowiedział kilka anegdotek, mimochodem napomknął, że w banku wszystko w porządku, i lekko zapytał:

— Kto to jest panie prezesie, ten Boczek?

Nikodem zmieszał się.

— Boczek?

— Tak, taki tłusty facet. Codziennie przychodzi do banku i tak nachalnie domaga się audiencji u pana prezesa, jakby pewien był, że pan go przyjmie. Czy to znajomy pana prezesa?

— Tak, owszem...

— Bo, wie pan, wydawało mi się, że to wariat.

— Dlaczego?

— No, bo gdy mu powiedziałem, że pan prezes przyjmuje w piątki, ten zaczął awanturować się. „Co to, powiada, w piątki, w piątki to wielki pan prezes może przyjmować kogo chce, a zobaczysz pan, jeszcze panu uszu natrze, że mnie nie wpuszczasz. Już ten wasz wielki prezes, powiada, to u mnie nie będzie taki fisz...”

Dyzma siedział czerwony jak burak.

— I co jeszcze mówił?

Krzepicki zapalił papierosa i dorzucił:

— Awanturnik i gbur... Pozwolił sobie nawet na jakieś idiotyczne groźby pod pańskim adresem, że to on panu pokaże i tak dalej...

Nikodem zmarszczył brwi i bąknął:

— Tak ... Panie Krzepicki, jakby on znowu przyszedł, wpuść go pan do mnie... To taki narwaniec... Zawsze był taki...

— Dobrze, panie prezesie.

Powiedział to całkiem po prostu, lecz Dyzma nie wątpił, że Krzepicki albo już coś wywachał, albo chce wywachać. Postanowił za wszelką cenę zmusić Boczka do milczenia.

Krzepicki został u Nikodema na kolacji. Rozmowa zesłała na Koborowo i Dyzma powiedział z westchnieniem:

— Jakże to miło jest mieszkać na wsi, żyć spokojnie.

— Dobre wspomnienia ma pan prezes z Koborowa — zauważył Krzepicki. — A to ładny majątek! Cóż, niech pan rozwiedzie Ninę z Kunickim i ożeni się.

— Ba, — kiwnął głową Dyzma — gdyby Koborowo było jej to w trymiga!

— Ale przecież nominalnie ona jest właścicielką?

— To i co? Kunicki ma plenipotencję bez ograniczeń.

Bajka na dobranoc

Orły Herburtów



regu całkiem zdrowego jeszcze w domu był zostawił.

Oó tego też czasu orły przestały się gnieździć w skale; uciekło szczęście i dostatek od rodu Herburtów, a ich rodzina z powodu zabicia orła wymarła na owym osieroconym ojcu.

Myśliwy pan

W pobliżu Dobromiła, na wyniosłej górze, po dziś dzień widoczne są rozwaliny dawnego zamku Herburtów. W okolicy zaś znane jest miejscowej ludności podanie wyjaśniające przyczynę wygaśnięcia tej sławnej i możnej rodziny. Owóż, jak powiada lud tamtejszy, każdy umierający członek rodziny Herburtów zamieniał się w siwego orła i na przyległych do zamku skałach obierał mieszkanie, gdzie gnieździąc się wywodził młode pisklęta. Dopóki orły się gnieździły — i dopóki je szanowano — dopóty sprzyjało Herburtom szczęście. Lecz oto naraz zniszczył wszystką pomyślność jeden niebaczny potomek rodu tego, niepomny bowiem na oddawaną tym orłom cześć ośmielił się ubić jednego z rusznicy. Powróciwszy zaś z polowania do domu dowiedział się, iż właśnie w chwili zabicia orła skonał jego mały synek, któ-

regu całkiem zdrowego jeszcze w domu był zostawił. Oó tego też czasu orły przestały się gnieździć w skale; uciekło szczęście i dostatek od rodu Herburtów, a ich rodzina z powodu zabicia orła wymarła na owym osieroconym ojcu.

jego było po powrocie z polowania rzucać ze wzgórką, na którym stał zamek, chleb psom i ludziom, którzy z nim byli polowali. Próżne były napomnienia miejscowego plebana, aby tak nie-ludzkiej zaniechał zabawy. Po raz ostatni ostrzegł go pasterz i rychłą zagroził śmiercią, jeśli się nie poprawi. Słowa jego były jednakże daremne. Zagorzały myśliwy w następną zaraz polował niedzielę — ale wróciwszy z łowów ciężko na zdrowiu zapadł i w kilka dni umarł. Wkrótce potem upadł zamek tameczny, znikły wszelkie ślady dawnej wspaniałej wielkości właściciela, lecz pozostała dotąd pamiątka jego kariery.

Chleb kamienny w Oliwie

Jest nad morzem od Gdańska o milę klasztor zakonu cysterskiego Oliwa rzeczony. W tym to kościele między wielu ozdoba-mi znajduje się po prawej stronie za szkłem bułka w kamień zamieniona, a to z tej przyczyny:

Roku pańskiego 1217, gdy około Gdańska głód wielki ludzi trapił. pobożny opat oliwski kazał ustawicznie piec chleb i zgłodniałym ludziom rozdawać. Tra-

fiło się, że jeden z ubogich wziął bułkę chleba, a wyszedłszy z klasztoru, wrócił zaraz i skłamał, że dopiero pierwszy raz przyszedł, dostał drugą.

Gdy powracał do Gdańska, zaszła mu drogę poważna bardzo matrona, piastująca na rękę śliczne dzieciątko, która go prosiła, aby jej na posiłek użyzył chleba. Ów odrzekł na to:

— Ja sam nie mam chleba.

Na to rzecze mu owa matrona:

— Masz przecież za pazuchą bułkę.

On na to:

— To kamień, nie chleb.

Więc ona rzekła:

— Niechże będzie i kamień.

I natychmiast zniknęła.

Postąpił ów kłamca i nieużyty człowiek kilka staj, wyjął ową bułkę i zobaczył, że to kamień, w którym tylko ślad palca jego jest odcisnięty. Struchlały i skruszony, a oświecony od Boga, co to była za matrona, wrócił się do klasztoru oliwskiego, winę kłamstwa swojego wyznał i rzecz całą opowiedział. Na tę właśnie pamiątkę chleb ten jest zachowany.

(Wybór i oprac. na podst. zbioru: **Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie** — ed)